DZIS 12 STRON

Rok III | CZWARTEK 31 SIERPNIA, 1933 r. | Nr. 240

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 5
TARNOWSKIE GÓRY — [illegible]

„Wybawimy Was z niewoli polskiej"

Bezczelna prowokacja uczestników niemieckiego raidu motocyklowego przez Polskę

GNIEZNO, 30. 8. Niesłychana prowokacja uczestników niemieckiego rajdu motocyklowego przez Polskę wyszła na jaw.

W ubiegły piątek w godzinach popołudniowych przybyło do hotelu „Francuskiego" w Gnieźnie kilku Niemców na 4-ch motocyklach, które miały przymocowane z przodu i z tyłu tablice z napisami „Ostdeutsche Rund Fahrt". Niemców poprzedzał samochód z numerem rejestracyjnym P. Z. 43390.

Koło godz. 5-ej po południu motocykliści niemieccy przybyli do wsi Jankówek, odległej o 6 klm. od Gniezna. Po drodze zwoływali oni chłopców niemieckich, przeważnie synów niemieckich kolonistów. Gdy się już dużo chłopców niemieckich zgromadziło, jeden z uczestników rajdu wygłosił do nich przemówienie następujące:

— Bądźcie wierni naszej niemieckiej ojczyźnie. W krótkim czasie będziemy u was i wybawimy was wszystkich z niewoli polskiej. Hitler przyłączy całą prowincję poznańską, wydartą nam podstępnie przez traktat wersalski, do Niemiec.

Świadkiem tego zajścia był podróżujący kupiec, Zygmunt Wojtała z Trzemeszna, który bawił tego dnia w Janówku. Wysłuchał on całego przemówienia, ale mógł dać znać do policji dopiero po odejściu Niemców, ponieważ na miejscu połączenia telefonicznego nie było.

Okazało się jednak, że uczestnicy rajdu niemieckiego nietylko w Janówku pozwolili sobie na taką bezczelną prowokację. **Również w Fałkowie i Wrześni przemawiali oni w ten sposób do Niemców, obywateli państwa** polskiego.

Oto do czego prowadzi tolerowanie rajdów niemieckich przez Pomorze i Wielkopolskę.

Prymas Węgier w drodze do Polski

BUDAPESZT, 30.8. — Dziś o g. 7.15 wyjechała do Polski na uroczystości ku czci Batorego, wycieczka węgierska z arcybiskupem Prymasem Węgier, ks. Seredim i ministrem rolnictwa, Kallay'em na czele.

Wycieczkę żegnał na dworcu poseł R. P. Łepkowski.

Ujęcie świętokradcy w kościele w Jadowie

Świętokradczego włamania do kościoła w Jadowie dokonał nocy wczorajszej zuchwały włóczęga z Warszawy, 18-letni Władysław Statkiewicz vel Bartosiewicz, lokator t. zw. „cyrku" przy ulicy Dzikiej.

Statkiewicza widziano włóczącego się po mieście, a jak wynika z zeznań mieszkańców Jadowa, zachodził on kilkakrotnie w ciągu dnia do kościoła. Najwidoczniej opryszek uplanował sobie kradzież i z nastaniem nocy dokonał włamania.

Rabuś po sforsowaniu zamka u drzwi bocznych dostał się do świątyni. Na szczęście uchylone drzwi spostrzegł przechodzący ulicą policjant. Świętokradcę aresztowano w chwili gdy usiłował otworzyć tabernakulum w wielkim ołtarzu.

Świętokradcę odwieziono wczoraj zrana do więzienia w Warszawie.

Olbrzymia armia sowiecka skoncentrowana we Wschodniej Syberji

TOKIO, 30.8. — Według wiadomości, jakie ukazały się w prasie tutejszej, pochodzących ze źródeł miarodajnych, zbrojne siły sowieckie w Syberji Wschodniej wynoszą w danej chwili więcej, niż połowę całej armji japońskiej. Sowiecka eskadra powietrzna liczy 300 samolotów, wśród których ciężkie samoloty bombowe stanowią poważną liczbę.

Według ogólnego mniemania koncentracja sowieckich sił zbrojnych ma charakter defensywny, niemniej jednak niepokoi ona Tokio.

Szczątki królewskie w Bazylice wileńskiej

WILNO, 30.8. — Uroczystości przeniesienia szczątków króla Aleksandra Jagiellończyka, Barbary Radziwiłłówny i Elżbiety Rakuszanki do kaplicy królewskiej w Bazylice, nastąpi w czwartek o godz. 12-ej w południe.

Pożar bawełny pod Bremą

BERLIN 30.8. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem w jednym z wielkich składów bawełny pod Bremą wybuchł wielki pożar.

Pastwą ognia padły olbrzymie zapasy surowej bawełny. Szkoda wyrządzona przez pożar sięga kwoty pół miljona marek.

Ponieważ w ostatnich tygodniach tego rodzaju pożary powtarzają się w okolicy Bremy bardzo często, władze przypuszczają, iż ma się tu do czynienia ze zorganizowaną akcją sabotażową.

—:)*(:—

Bez żydów rada adwokacka w Gdańsku

GDAŃSK, 30.8. Na podstawie uchwały senatu powołany został nowy zarząd gdańskiej izby adwokackiej bez udziału adwokatów-żydów.

Zuchwałe wykradzenie hitlerowca z więzienia austrjackiego w Insbrucku

WIEDEŃ, 30.8. — Tel. wł. — Cała Austrja pozostaje dziś pod wrażeniem zuchwałego wykradzenia z więzienia w Innsbrucku przywódcy hitlerowców tyrolskich, Franciszka Hofera. Hofer przebywał w więzieniu od 12 czerwca, w którym to dniu dokonano zamachu na przywódcę Heimwehry dr. Steidlego.

Dziś około godz. 1-ej w nocy przed bramę więzienną zajechał samochód osobowy, z którego wysiedli dwaj mężczyźni, ubrani w mundury Heimwehry, spełniającej funkcje policji politycznej oraz jeden osobnik w cywilnem ubraniu.

Przybyli oświadczyli, że przywieźli z sobą aresztanta, którego polecono im umieścić w więzieniu. Gdy bramę więzienną otworzono im, rzucili się na strażnika i obezwładnili go.

Po sterroryzowaniu reszty służby przybysze zabrali klucze od cel więziennych, poczem wyprowadziwszy Hofera z więzienia, ulokowali go w samochodzie, który z szaloną szybkością ruszył za miasto.

Między miejscowościami Steinach i Gries żandarm usiłował zatrzymać samochód. Gdy jednak hitlerowcy nie stanęli strzelił za nimi dwukrotnie.

Wówczas zbiegowie auto zatrzymali i rzucili się piechotą do ucieczki w stronę granicy włoskiej.

Z powodu ciemności ścigający ich żandarm rychło stracił ślad. Ze śladów krwi w samochodzie i na drodze należy wnioskować, że jeden z hitlerowców został ranny.

Zawiadomione o ucieczce Hofera władze zaalarmowały wszystkie posterunki graniczne. Wszelki ruch na granicy włoskiej i bawarskiej został wstrzymany. Równocześnie zarządzono masowe aresztowania hitlerowców w całym Tyrolu. Do godz. 8-ej rano aresztowano przeszło 70 osób.

Samochód, którym uprowadzono Hofera należy do pewnego bogatego kupca w Kufsteinie. Auto skonfiskowano i przewieziono do Innsbrucku.

Pożar samolotu w powietrzu opanowany przez dzielnego pilota

LYON, 30.8. — Aeroplan pocztowy Paryż — Marsylja zapalił się niedaleko Lyonu.

Wśród ciemnej nocy, z wysokości 2500 mtr. radjotelegrafista był zmuszony wyskoczyć ze spadochronem i wylądował na rzece Loirze, na szczęście w pobliżu brzegu.

Pilot zdołał pożar opanować, dzięki czemu mógł wylądować na lotnisku Bron pod Lyonem.

Siedmioro dzieci powiła żona farmera w Wenezueli

BUENOS AIRES, 30.8. — Donoszą z Bogoty, stolicy Wenezueli, że na posiedzeniu izby poselskiej, został odczytany telegram, przesłany przez władze administracyjne miejscowości San Pedro w okręgu Bolivar, z zawiadomieniem, iż żona rolnika Luiz Perez powiła siedmiu synów.

Zarówno matka, jak i niemowlęta cieszą się znakomitem zdrowiem.

Zastanówmy się trochę...

Złodzieje i Pan Złodziej...

Zdawałoby się, że nazwa „złodziej“ nie wymaga ani wyjaśnień, ani komentarzy. Złodziejem, w świetle prawa i etyki jest każdy, kto sięgnął po cudze dobro, kto zakradł się chyłkiem do obcego mieszkania, lub włożył rękę do cudzej kasy... Tembardziej, skoro tej kasy miał być strażnikiem i opiekunem.

W czasach dawnej etyki i moralności — dla złodziejów znano tylko jedno miejsce: w więzieniu. Odseparowanie ich od reszty społeczeństwa było tak jasne i zrozumiałe, że nikomuby nawet przez myśl nie przeszło, żeby człowiek, o którym wiadomo ogólnie, że jest złodziejem mógł bezkarnie zażywać wolności, ba! być nietylko tolerowanym, lecz nawet przyjmowanym w towarzystwie.

Niestety! Powojenna moralność i etyka nabrały tak dziwnej elastyczności, tak zdumiewającego „liberalizmu“, że jak z wielu wypadków wynika, nie każdy złodziej jest ... złodziejem.

Wprowadzono wśród nich swojego rodzaju podział na ... „kategorje“, i wówczas, gdy złodziejaszek ostatniego rzędu, nędzny łachman człowieka, stojący na granicy nędzy i upodlenia, ścigany jest bezlitośnie nietylko przez prawo, lecz przez ogół, gdy taki „drobnotyp“ złodziejstwa wyrzucany jest zewsząd gdy szukając ucieczki od kradzieży — sprobuje poprosić o pracę — jego faktyczny kompan, a w „moralności“ — przeciwnik, Pan Złodziej pierwszej gildi“ zwycięsko wychodzi ze wszelkich opresyj, jak piskorz przedzie między palcami Temidy, wyskoczy z sieci poszlak i, dzięki dobrze opłaconej obronie, wyjdzie z opresji niemal jak łza czysty... On — złodziej nad złodziejami defraudant w wielkim stylu, postrach wielkich przedsiębiorstw i amator tylko wielkich sum...

✱

Dziwne, zaiste, stosunki wytworzyły się w naszym kraju! Ileż to razy czytamy w kronice wypadków o pochwyceniu tego, czy innego złodziejaszka, który z głodu sięgnął po cudzą portmonetkę, który z wystawy sklepowej „buchnął“ to, co mu pod rękę wpadło... Dalszy ciąg wiadomy!

Krzyk, rwetes, pogoń, policja, areszt. Na dokładkę — kilka siarczystych policzków, wymierzonych złodziejowi przez okradzionego właściciela sklepu, a potem długie tygodnie celi więziennej.

Czy może być mowa o jakimś „kompromisie“ w tych warunkach? Czy słyszał kto, żeby okradziony mówił: „oddaj, coś ukradł — to cię puszczę!“

Fe! Jakże można wchodzić w układy ze ... złodziejem?!

✱

Zgoła inna sprawa jest, gdy ma się do czynienia z hochstapplerem, defraudantem — słowem takim, który sięga nie po złotówki, czy po setki nawet, ale tylko po tysiace.

Exemplum: aktualna obecnie sprawa nadużyć w poznańskim banku.

Przedewszystkiem kto kradł? Prokurent, a więc niemal dyrektor.

Czy może żył w biedzie, może miał liczną rodzinę?

Wolne żarty ... Brał pensji 700 złotych miesięcznie i to przez 14 miesięcy do roku.

A prócz niej — tantjemy i gratyfikacje...

Więc, pocóż kradł u licha? I na to znajdujemy odpowiedź: Kradł, bo był złodziejem już ze skłonności. Bo, jak każdy aferzysta w większym stylu musiał mieć pieniądze na kochankę, która grubo, grubo kosztowała. Bo umiłował komfort i „życie wytworne“, jeno zbyt był leniwy, by na nie zasłużyć. Bo w uczciwej pracy nie znajdował zadowolenia, jeno w kantach!

Zdawałoby się — niema tłomaczenia dla takiego typa.“ Nie, tylko wziąć mocno za kark, oddać w ręce policji i domagać się jaknajostrzeszej, jaknajsurowszej kary za dwa przestępstwa: „nadużyłeś zaufania i kradłeś pieniądze klijentów banku — twoich chlebodawców!“

Ale — mamy przecież do czynienia z prokurentem... Niemal — dyrektorem..

Więc przez glansowane rękawiczki i ostrożnie, jak z porcelaną.

Żeby się, broń Boże Pan Złodziej nie spłoszył, żeby się, broń Boże, Pan Złodziej nie obraził, no i żeby się publika nie dowiedziała.

Wiadomo — bank.

Więc najpierw propozycja: „Jeżeli Szanowny Pan odda nam całe 200.000, które był łaskaw sobie „pożyczyć“ — nie będziemy mieli oczywiście, żadnych pretensyj...

200.000 złotych? Oszaleli?! Nie. Pan Złodziej nie ma takiej sumy i nie odda...

Więc może 150.000? Może choć sto? Na resztę zamkniemy oczy, uszy i usta, nie dowie się też o niczem prokurator. No, oddaj Złodziejuniu kochany tę setkę tysiączków... Podziel się z nami naszemi pieniędzmi...

Ale i na to nie zgodził się Pan złodziej. Za wiele go kosztuje kochanka, za droga — piękna jej willa...

— Więc nie?

— Nie!

... i wkroczył prokurator!

✱

Wygodna to rzecz, swoją drogą, być Panem Złodziejem! Można ukraść 200.000, oddać potem połowę, a za resztę — mieć zapewniony na całe życie spokój i byt...

I szacunek obywateli...

Nie! Stanowczo nie opłaca się kraść w dzisiejszych czasach ... mało.

Jeżeli już to sumy, jeżeli gdzie — to w „wyrozumiałe,“ instytucji. Takiej, jak ten bank...

A to co znowu?..

Żydzi w obronie hitlerowców

BERLIN, 30.8. Związek Żydów narodowo-niemieckich ogłosił w związku z rezolucją zjazdu sjonistycznego w Pradze odezwę, zawierającą protest przeciwko mieszaniu się do stosunków niemieckich i przeciwko próbom wywierania nacisku zagranicy na zarządzenia niemieckie

Za obecne traktowanie Żydów w Niemczech związek czyni odpowiedzialnymi sjonistów. Pomimo to — stwierdza odezwa Żydów narodowo-niemieckich — wytrwamy przy naszej przynależności do narodu niemieckiego, mając głębokie zaufanie do zdrowego rozsądku narodu niemieckiego i rządu narodowego oraz mając przekonanie, że znajdzie się wkrótce rozwiązanie niemieckiej kwestji żydowskiej, które umożliwi Żydom, oddawna w Niemczech żyjącym, współpracę nad zadaniami narodowego państwa niemieckiego

Pociąg runął do rzeki

Dwunastu pasażerów utonęło

NOWY JORK, 30.8. Pociąg pośpieszny wykoleił się w pobliżu Tucumcari w stanie New Mexico i spadł z 10-metrowego nasypu do rzeki.

Lokomotywa i jeden wagon osobowy zatonęły. 12 osób poniosło śmierć na miejscu, liczba rannych jest bardzo duża.

Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny tej katastrofy.

Pałac prokurenta-defraudanta

Dla „błękitnej damy“ okradał Bank Handlowy

POZNAŃ, 30.8. — Dochodzenie władz prokuratorskich w sprawie olbrzymich nadużyć, ujawnionych w poznańskim oddziale Banku Handlowego w Warszawie, ujawniło znamienny szczegół, że wysyłane systematycznie z warszawskiej centrali banku do Poznania komisje rewizyjne ani razu nie wpadły na ślad nadużyć, mimo, że sam sposób życia prokurenta Wróblewskiego wskazywał, iż poza pensją 700-złotową i niewielkiemi gratyfikacjami, musiał on skądś czerpać znaczniejsze fundusze na swe osobiste wydatki. Były zaś one tak wielkie, że nie mógł ich pokryć ani posag 25 tys. zł.; otrzymany przez Wróblewskiego za żoną, z domu p. Lipecówną, ani tem mniej jej renta miesięczna 350 zł., otrzymywana od rodziców.

Pałacyk Wróblewskiego w Poznaniu był istnem cackiem. Na życzenie swej kochanki, a zarazem spólniczki w nieczystych interesach bankowych, Jadwigi Kuczyńskiej, buduar urządzony był z wyszukanym przepychem. Cały obity błękitnym brokatem, posiadał ukryte w ścianach głośniki radjowe. W willi znajdowała się też sala kinowa, zaś dach zamieniony był w taras, urządzony jako plaża, przez wysypanie go piaskiem morskim i zainstalowanie basenu kąpielowego z natryskami.

Kuczyńska, pochodząca z Włocławka, znana była na bruku poznańskim pod nazwą „Błękitnej damy“, gdyż błękit był jej ulubionym kolorem. Ubierała się zawsze w suknie błękitne, a nawet samochód używany przez nią był błękitny. Aresztowana wraz z Wróblewskim, powędrowała do celi więziennej w niebieskim kostjumie spacerowym.

Natomiast żonę Wróblewskiego pozostawiono na wolności, okazało się bowiem, że nie wiedziała ona nic o nadużyciach swego męża, wierząc naiwnie, iż ogromne dochody czerpie z gratyfikacyj, otrzymywanych od firm za różne usługi bankowe.

Pałacyk Wróblewskiego nie mógł być poddany sekwestrowi, gdyż przezorny prokurent, przeczuwając ujawnienie jego nadużyć, w ostatniej chwili sprzedał go zabezcen.

Zniszczyć Polaków materjalnie

to hasło władz niemieckich

LIPSK, 30.8. — Szykany antypolskie są teraz w Niemczech na porządku dziennym.

Organizacje polskie codziennie rejestrują **mnóstwo bezprzykładnych wystąpień władz w stosunku do obywateli polskich których w najbardziej wyrafinowany sposób stara się przedewszystkiem zrujnować materjalnie.** Mimo zapewnień czynników rządowych, cichy bojkot ekonomiczny trwa w dalszym ciągu.

✱

Katastrofa samochouowa

5 ofiar śliskiej jezdni

BERLIN, 30.8. — Tel. wł. — Na szosie między Stuttgartem i Esslingen wydarzyła się dziś koło godz. 1 w nocy groźna katastrofa samochodowa.

Samochód osobowy, pędząc szybko po mokrej szosie, zarzucił i runął do rowu, grzebiąc pod sobą pięć osób.

Dwaj pasażerowie zginęli na miejscu, dwaj zmarli w drodze do szpitala, piąty zaś dyrektor firmy „Daimler“ w Esslingen, walczy ze śmiercią.

Z wędrówek po ziemi pełnej kurhanów i mogił

Tam gdzie Sobieski walczył i słuchał śpiewu słowików

Pociag ze Lwowa wiezie nas na wschód. Im dalej, tem wiecej tu śladów walk z czasów zamierzchłych i ostatniej wojny.

Mijamy Brzeżany z pieknem, ogromnem jeziorem i murami starożytnego zamku. Wjeżdżamy w typowy krajobraz podolski.

Szerokie, malownicze płaskowzgórza, wioski ukryte w jarach. Tu i ówdzie ciemne plamy lasów. Urodzajne łany. Tłuste, aż świecące sie skiby sławnego czarnoziemu.

Ziemia ta pamięta straszne napady Tatarów, pochody zwycieskich wojsk Sobieskiego i krwawe zmagania ostatnich walk o niepodległość. To też stare kurhany mieszaja sie tu ze świeżemi jeszcze mogiłami wojny ostatniej, rozsianemi po polach i cmentarzyskach.

Wśród rozmyślań nad legenda i prawda dziejowa, osnuwajaca te rozległe, żyzne łany, dojeżdżamy do stacji krańcowej — Podhajce.

Do miasteczka wiedzie nas wcale pokaźnie przedstawiajaca sie ulica Szeroka. Po obu stronach tonące w zieleni ładne wille. Przy wejściach jednobrzmiace tabliczki — adwokat taki i taki. To cała ich ulica. Nic dziwnego. Podhajce, miasteczko wprawdzie powiatowe, liczace jednak zaledwie niespełna 6 tys. mieszkańców, posiada 19 kancelaryj adwokackich, nie liczac biur porad prawnych.

Jest tu oczywiście i rynek ze starym, pośrodku stojacym budynkiem, w którym kiedyś wymierzano sprawiedliwość podług magdeburskiego prawa. Symbolem był miecz katowski, wiszacy nad drzwiami, który dopiero uległ zniszczeniu podczas ostatniej wojny.

Jest i kościół z 1634 r. z kwadratem wieży na froncie, i cerkiew z 1650 r., ufundowana przez Annę z Mohyłów Potocka i bóżnica, zewnetrznie do cerkwi podobna, co tradycja wyjaśnia pierwotnem przeznaczeniem budynku na zbór ariański.

Samo miasteczko, zniszczone w 1675 r. we wrześniu przez Ibraima Szyszman pasze, dażacego pod Trembowle, ucierpiało wiele podczas ostatniej wojny i powoli sie obecnie podnosi.

W pobliżu dawnego pałacu Czartoryskich, ongiś właścicieli Podhajec i domku, w którym podobno miał zamieszkiwać przez czas jakiś Chopin, znajduje sie dość okazały budynek Sokoła, elektrownia, a opodal piekny, stojacy już pod dachem, pietrowy gmach szkoły powszechnej. Niestety, subwencje wyczerpały się, a gmina nie ma funduszów na wykończenie budowy. Oszklono i uporzadkowano jedynie pare sal, w których nauka już sie odbywa.

Tuż za miastem, na wzgórzu, okalajacem staw, wznosi sie figura, postawiona tu na pamiatke obozowiska króla Jana Sobieskiego z 1667 r., jako jeden z widocznych znaków minionych wieków, licznie rozsianych w tych stronach.

Dzieki uprzejmości starosty Zaleskiego mieliśmy możność zapoznania sie z szeregiem okolicznych miejscowości.

A wiec przedewszystkiem z osobliwościa w swoim rodzaju, jaką stanowi wieś Wołoszczyna, posiadajaca własne wodociagi. Trudności, na jakie natrafiano tam przy kopaniu studzien nasuneły myśl rozprowadzenia rurami wody ze źródła, ujetego w zbiornik. Niektórzy gospodarze, korzystajac z tego, przy chatach swych pobudowali sobie specjalne łazienki, bez wanien wprawdzie, lecz z natryskami i parniami. Wodociagi te wpłyneły na znaczne podniesienie sie zdrowotności mieszkańców wsi.

Miejscem pielgrzymek okolicznej ludności wyznania grecko- katolickiego jest malowniczo położona, otoczona lasami duża wieś Zarwanica, zniszczona niedawno strasznym pożarem i odbudowana dzięki staraniom i wydatnej pomocy mec. Łowickiego z Podhajec. Znajduje się tam cerkiew z 1754 r. z cudownym obrazem Matki Boskiej, pięknemi freskami ściennemi, z przechowywanemi pieczołowicie staremi ornatami, kielichami i bibljami. W lesie zaś jest mała kapliczka z cudownem źródełkiem, osnutem legendami i wiarą w uzdrawiającą moc wody. Do miejsca tego ciągną od wczesnej wiosny do późnej jesieni liczne pielgrzymki wiernych.

Ośrodkiem, skąd promieniuje na okolicę słowo i kultura polska jest dwór p. Marji br. Błażowskiej w Hołhoczach, odznaczonej za swą działalność na tych rubieżach Rzeczypospolitej Krzyżem Zasługi.

Obszerny hall staropańskiego dworu i przylegająca doń, specjalnie przerobiona sala teatralna zostały po wieczne czasy przekazane Czytelni ludowej. Tam odbywają się przedstawienia amatorskie, zbiórki Strzelca, Straży ogniowej, funkcjonuje stale czytelnia. Szkoła i kościół otoczone są również opieką. Wyjątkowo uroczyście obchodzone są w Hołhoczach rocznice i święta narodowe z udziałem banderji i hufca ułanów w historyczno - narodowych kostjumach.

Nie zapomniano tu również i o obecnie święconych uroczystościach ku czci Pogromcy hord muzułmańskich. Wszak u gościńca wiodącego do Hołhocz wznosi się krzyż kamienny w miejscu, w którem Tatarzy wymordować mieli drużynę weselną, zdążającą do kościoła.

Takiż krzyż na polach wsi Wierzbów mówi o bitwie stoczonej niegdyś z „niewiernymi“.

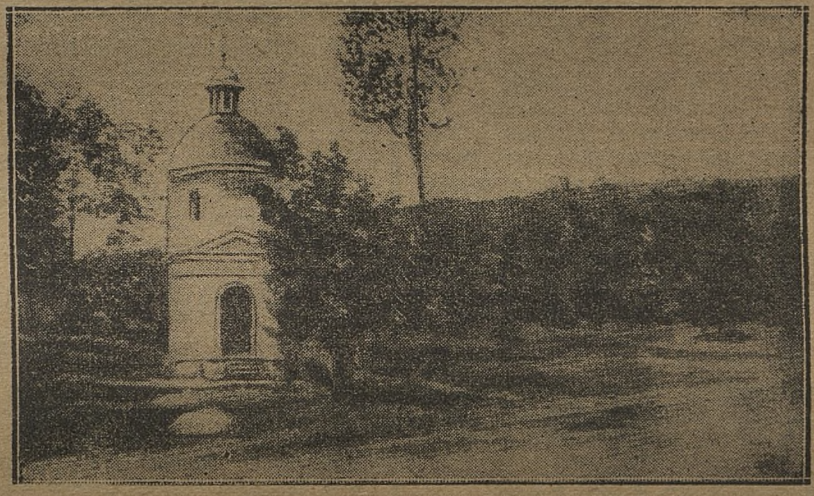
Wiele tu jeszcze zabytków i wiele pola do pracy na przyszłość.

Wiele trzeba wysiłków, by jak np. na Kropówkach, w słynącym ze staropolskiej gościnności majątku pp. dr. Kasprzyków, stwarzać odnowa na gołych po wojnie pozostałych przestrzeniach zręby polskiej kultury.

Ziemia Tarnopolska, gdzie ponoć Sobieski przyjeżdżał do lasów Wiśniowczyka słuchać śpiewu słowików, pełna starych pamiątek i nowych blizn, przygotowuje się obecnie do uczczenia wielkiego króla - bojownika.

W tym celu pracuje specjalnie zawiązany Komitet wojewódzki obchodu 250 rocznicy zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Z. Dr.



Kapliczka w Zarwanicz miejsce pielgrzymek okolicznej ludności.

—):*:(—

Sukcesy harcerskiej wyprawy szybowcowej

Na międzynarodowym zlocie harcerskim w Gödölö polski sport szybowcowy był reprezentowany przez drużynę szybowcową w liczbie 26 pilotów, którzy mieli do dyspozycji 6 szybowców polskiej konstrukcji i produkcji.

Drużyna szybowcowa polska wykonała przeszło 150 najrozmaitszych lotów od szkolnych poczynając, a na lotach holowanych za samolotem i lotach termicznych kończąc. Najlepsze rezultaty osiągnęli harcerze piloci Mynarski, Küla i Piątkowski. Pilot Mynarski dokonał lotu termicznego na odległość 60 kilometrów i lotu na czas nad terenem płaskim, który trwał 3 godziny i 38 min.

Polska drużyna szybowcowa otrzymała pochwałę od naczelnego skauta świata gen. Baden Powela, jako pionierka idei lotów bezsilnikowych wśród harcerstwa. Zdobyła ona również plakietę węgierskiego klubu atletycznego, organizacji kierującej szybownictwem na Węgrzech. Plakieta ta była przeznaczona jako pierwsza nagroda zawodów sportowych, które jednak nie odbyły się z powodu złych warunków atmosferycznych. Szybowce polskie S. G. 28 konstrukcji inż. S. Grzeszczyka i „Komar“ konstrukcji A. Kociana zostały udekorowane plakietami, które wręczył honorowy naczelnik harcerstwa węgierskiego — hr. Paweł Teleky.

Szybowcowa wyprawa harcerska do Gödölö była finansowana przez zarząd główny L.O.P.P. i komitet L.O.P.P. w Kielcach oraz wspomagana przez departament lotnictwa cywilnego ministerstwa komunikacji.

Powstaje urząd Telekomunikacyjny

Jak się dowiaduje Ajencja „Iskra“, z dniem 1 września ukaże się rozporządzenie ministerstwa poczt i telegrafów, na mocy którego istniejące na terenie Warszawy urzędy telefonów międzymiastowych, telegraficzny oraz radjotelegraficzny transatlantycki zostaną połączone w jeden wspólny urząd pod nazwą „Urzad Telekomunikacyjny — Warszawa“.

Urząd ten będzie organem wykonawczym przedsiębiorstwa państwowego „Polska Poczta, Telefon i Telegraf“, równorzędnym w stosunku do innych urzędów pocztowo - telegraficznych i podlegającym bezpośrednio dyrekcji poczt i telegrafów w Warszawie.

Do kompetencji nowego urzędu będą należały wszelkie sprawy, związane z eksploatacją urządzeń telefonicznych, telegraficznych i radjotelegraficznych w obrębie Warszawy.

Wycieczki kupieckie na Targi do Bari i Wiednia

Stowarzyszenie kupców Polskich zorganizowało obficie zaopatrzony w eksponaty pawilon polski na Targach Lewantyńskich w Bari. Obecnie stowarzyszenie podjęło organizację wycieczki przedstawicieli kupiectwa polskiego do Bari. Wycieczka ta odbędzie się w okresie od 10 do 30 września b. r.

Jednocześnie Stowarzyszenie Kupców Polskich organizuje wycieczkę kupiecką na Targi Wschodnie w dniach 3 — 10 września b. r.

Wróżby na dziś

Ranek zapowiada się dodatnio, zwłaszcza pod względem handlu, przemysłu i sądownictwa. W godzinach poobiednich możliwe jakieś przeżycia psychiczne, niezwykłe nastroje, zainteresowania artystyczne — co zwłaszcza będą wyraźniej odczuwać osoby subtelne i interesujace się sztuką.

Koło godz. 18-ej zaznaczy się passa dodatnia, obiecujaca nam dobre możliwości, ekspansję umysłową, nowe zainteresowania, projekty i plany.

Ta dobra passa koło godz. 20-ej może już nieco ulec pogorszeniu, zwłaszcza pod względem nowych poczynań i stosunków z osobami wyżej postawionemi. W czasie tym nie należy mówić o swych zamiarach na przyszłość i zdradzać się ze swemi intencjami.

Późniejsze godziny wieczorne przedstawiają się nieszczególnie i mogą nam przynieść drobne zawody lub złudzenia.

Dolar nie będzie stabilizowany
Ameryka przygotowuje nową walutę

LONDYN 30.8. — Wiadomości, otrzymane dziś z Nowego Jorku wskazują na to, że rozmowy gubernatora Banku Angielskiego, Normana z prezydentem Roosevel tem nie zaprowadziły daleko. Prezydent Stanów Ziednoczonych nie dał się przekonać wywodom Normana i **trwa w dalszym ciągu na tem samem stanowisku, że stabilizacja dolara jest przedwczesna, dopóki ceny w Ameryce nie uzyskają należytej wysokości.**

Roosevelt nie zgodził się również na propozycje Normana, co do wspólnego dysponowania funduszem wyrównawczym, celem utrzymania pewnej równowagi między funtem szterlingiem a dolarem. Sytuacja pozostaje przeto nie zmieniona.

Wiadomości te wpłynęły na giełdę londyńska i cena złota wzrosła o 8 pensów. **Kurs dolara w stosunku do funta spadł do 4,57 dolarów za funt.**

PARYŻ, 29. 8. Na dzisiejszej giełdzie dolar doznał dalszej zniżki, osiągając notowanie 17.73. Jednocześnie spadł również kurs funta sterlinga do 81.30 fr.

LONDYN, 30.8. Według doniesień z Waszyngtonu, opublikowano tam komunikat Białego Domu, w którym podkreślono, że **przed upływem roku nie można myśleć o stabilizacji dolara.**

Jednocześnie jednak stara się rząd utrzymać wahania dolara w możliwie najmniejszych granicach, aby nie szkodzić odbudowie amerykańskiego handlu zagranicznego.

W międzyczasie rząd Stanów Ziednoczonych zajmie się opracowaniem całokształtu zagadnień walutowych, przyczem **dążyć będzie do utworzenia nowej jednostki, opartej o parytet złota, której** siła nabywcza nie byłaby narażona na wstrząsy, jakim uległ ostatnio dolar złoty.

Krzywoprzysięstwo świadków
w procesie alimentacyjnym

Pod zarzutem krzywoprzysięstwa stanęła wczoraj przed sądem mieszkanka Siemianowic Marta Procnerówna, która w swoim procesie alimentacyjnym zeznała pod przysięgą, iż ojcem jej nieślubnego dziecka był niejaki Nowak.

Tymczasem powołani na rozprawę przez Nowaka świadkowie, Konrad Husban i Jan prudło z Siemianowic zeznali pod przysięgą, iż oni również utrzymywali z Procnerówną stosunki. W wyniku tych zeznań prokurator wytoczył Procnerównie sprawę o krzywoprzysięstwo.

Przesłuchani ponownie na wczorajszej rozprawie Husban i Prūdło wzięci w krzyżowy ogień pytań przez sędziego i prokuratora zaczęli dawać mętne i niejasne odpowiedzi i wreszcie stwierdzili, że poprzednio złożone przez nich pod przysięgą zeznania nie były prawdziwe.

Wobec powyższego Procnerównę uniewinniono, a na polecenie prokuratora obaj świadkowie zostali aresztowani na sali. Zkolei staną znów oni przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Huczna zabawa cyganów
zakończona nieudaną ucieczką

Niezwykłą awanturę wywołał wczoraj przybyły do Mysłowic obóz cygański, który roztasował się przed jedną z miejscowych restauracyj. Wódz cyganów zaprosił swoich wszystkich podwładnych do oberży, gdzie rozpoczęła się huczna zabawa i libacja.

Kiedy należność za pijatykę przekroczyła 200 złotych, cyganie wsiedli na wozy i zamierzali ulotnić się w kierunku Dziedzic.

Na alarm wszczęty przez restauratora przechodnie usiłowali udaremnić cyganom ucieczkę, wobec jednak przeważających sił cyganów dopiero przybyła na miejsce policja zdołała zlikwidować zajście.

Wszystkich mężczyzn z obozu cygańskiego aresztowano, zaś wozy z kobietami odstawiono na rynek, gdzie pozostały pod opieką policji.

Ogołocone mieszkanie

Wczoraj popołudniu dokonano włamania do mieszkania Janiny Chojnackiej w Katowicach przy ul. Raciborskiej 35-a.

Złodziej zabrał większą ilość bielizny i garderoby damskiej i męskiej, drobną biżuterję, gotówkę, książeczkę oszczędnościową oraz papiery wartościowe ,przedstawiające wartość 1.200 złotych.

Pod zarzutem dokonania tej kradzieży aresztowano w toku dochodzeń znanego włamywacza Pawła Puszkego.

Skok z gromnicą w ręku
Niesamowite samobójstwo żony Kolejarza

Wczorajszego popołudnia liczni przechodnie na ul. Wandy zostali zaalarmowani niesamowitemi okrzykami, które wznosiła stojąca na parapecie balkonu 3 piętra 48-letnia Marja Hajduczek, żona kolejarza, z rozwianym włosem i z zapaloną gromnicą w ręku.

Kiedy wokół kamienicy pod Nr. 25, gdzie Hajduczkowa zamieszkuje, zgromadził się tłum ludzi, ta prawdopodobnie w przystępie graniczącego z obłędem rozstroju nerwów skoczyła na bruk rozbijając sobie czaszkę i ponosząc śmierć na miejscu.

Samobójstwo to wywołało na zebranych wstrząsające wrażenie.

Podpaliła dom i'zabudowania
żeby uzyskać premię asekuracyjną

Z Cieszyna donoszą: Ubiegłego popołudnia stanęły w ogniu zabudowania gospodarskie Andrzeja Reszki w Ogrodzonej. Płomienie objęły górną część budynku i przylegające do domu chlewiki.

Z objętej pożarem części domu usiłowała ratować swoje sprzęty mieszkająca u Reszki lokatorka Anna Jakubcowa. Podczas tej akcji odniosła ona ciężkie poparzenia i pierwszej pomocy udzielił jej przybyły specjalnie z Goleszowa dr. Tyrla.

Szkoda wyrządzona przez pożar przekracza 5.000 złotych. W toku prowadzonych dochodzeń ustalono, iż zabudowania podpaliła żona właściciela domu Raszkowa, aby tą drogą uzyskać premję asekuracyjną.

Raszkową aresztowano i odstawiono do dyspozycji sądu okręgowego w Cieszynie.

Złodzieje 2 ton żelaza
ujęci przez policję

W wyniku prowadzonych przez policję katowicką dochodzeń ustalono, iż w głośnej w swoim czasie kradzieży znacznej ilości żelaza, ogólnej wagi 2.200 kg., jakiej dokonano z podwórza fabryki maszyn górniczych w Załężu, dopuścili isę mieszkańcy Załęża: Eryk Pisarek, Stefan Bregula i Max Petter, których przytrzymano.

W toku przeprowadzonej rewizji znaleziono skradzione przez nich żelazo i formy, które oddano poszkodowanej fabryce.

—(::)—

Niemiec socjalista zbiegł do Hitlera

Wybrany z frakcji niemieckich socjalistów radny gminy Bytkowa Franciszek Widera zbiegł onegdaj do Niemiec, przyczem wystosował do rady gminnej list, w którym zrzeka się swego mandatu radzieckiego, a kończy go okrzykiem „Heil Hitler!"

Ucieczka Widery jest szeroko komentowana z uwagi na jego poprzednie radykalne przekonania i zaprzysiężoną przynależność do partji socjalistycznej.

—✶—

Śmierć strażaka
podczas ćwiczeń

Podczas wczorajszych ćwiczeń zawodowej straży pożarnej fabryki Rütgersa w Wielkich Hajdukach z powodu rozluźnienia się liny spadł z wysokości pierwszego piętra strażak Reinhold Świstała i poniósł śmierć na miejscu.

Świstała osierocił żonę i ośmioro dzieci. W straży pożarnej pracował on już od 10 lat.

Walka o złoty pas
m. Katowic

Wnadchodzącą sobotę odbędzie się na sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach sensacyjne spotkanie zapaśnicze głośnego zawodnika polskiego Sztekera z Niemcem Hansem Schwarzem o złoty pas miasta Katowic, który zdobył ten ostatni przed dwoma laty dzięki grypie na jaką zapadł Szteker.

Spotkanie zapowiada się wielce emocjonująco i zgromadzi niewątpliwie tysiące zwolenników zapasów atletycznych.

—(::)—

Wyprawa wiedeńska

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudza wciąż jeszcze wycieczka do Wiednia, Kancelarja Prymasowska postanowiła termin zgłoszeń na Wyprawę Wiedeńską przedłużyć do dnia 1 września.

Wycieczka wyjeżdża dina 9 września, a wraca 14 września i zapowiada się bardzo uroczyście. W wycieczce tej weźmie udział kilku biskupów i dostojników kościelnych z J. Em. Ks. Kardynałem - Prymasem i ks. Biskupem Adamskim na czele.

Koszta wynoszą od Zł. 140 — łącznie z przejazdem, wizami, hotelami, utrzymaniem, zwiedzaniem Wiednia i jego zabytków, opłatami stemplowemi i t. d.

Zgłoszenia należy kierować do Ligi Katolickiej w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego 58, tel. 13-30.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

TEATR POLSKI

Teatr Polski w Katowicach otwiera swoje podwoje w sobotę dnia 2 września o godz. 20-ej wieczorem. Z okazji 250 rocznicy „Odsieczy Wiednia" wystawiony zostanie dramat historyczny w 6-ciu obrazach Wincentego Rapackiego p. t. „Odsiecz Wiednia" — w obsadzie pp. Hańskiej, Mareckiej, Marwicz, Zbyszewskiej Zakrzyńskiej, Arnoldta, Bałickiego, Biesiadeckiego, Brandta, Bryłińskiego (odtworzy postać króla Jana III Sobieskiego), Czajkowskiego, Erwana, Godlewskiego, Jastrzebskiego, Kochanowicza, Karasińskiego, Kowalskiego, Modzelewskiego, Wasiłewskiego, Zbyszewskiego. Reżyseruje p. Kochanowicz. Dekoracje art. malarza St Wegrzyna Bilety do nabycia w kasie Teatru w godzinach od 10 — 14 i od 18 — 20-ej

Ostrożnie z wiecznemi zapałkami
Nowe oszustwo kombinatorów warszawskich

Przed niedawnym czasem ukazało się w I. K. C. ogłoszenie oszukańczej firmy „Merketil - Triesti" Warszawa, Sewerynów 3, iż poszukuje przedstawicieli na korzystnych warunkach do rozsprzedaży niesłychanie pokupnego artykułu.

W drodze bezpośredniej korespondencji zawiadamiano refektantów, że chodzi tu o nowowynalezione wieczne zapałki i tytułem zabezpieczenia na wzory należy przesłać 10 zł.

Chętnych było dużo, bo tak ciężko przecież dziś o zarobek. Pieniądze płynęły strugą. Wzamian zaś za nie zgłaszający się otrzymali po kilka zwykłych rurek blaszanych, przedstawiających groszową wartość.

Poszkodowani, których liczba z każdą chwilą wzrasta, winni się zgłaszać do wydz. śledczego na ul. Zielonej w Katowicach

Tragedja Kochłowic
W imieniu żywych i poległych
przeciw dyr. kop. „Wirek p. v. TODLEBEN

Grożące w najbliższych dniach zatopienie kopalni „Wirek“ w Kochłowicach, jedynego warsztatu pracy tej czysto polskiej miejscowości, popchnęło miejscowe społeczeństwo w obłędną poprostu rozpacz, której wyrazem są przytoczone poniżej z naszemi podkreśleniami trzy pisma, wystosowane do p. min. Przemysłu i Handlu gen. dr. Zarzyckiego, do Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach i do dyrektora kop. „Wirek“, p. v. Todleben. Oto ich treść podpisana przez zarządy wszystkich znajdujących się na miejscu towarzystw i organizacyj:

PANIE MINISTRZE!

Niżej podpisane Towarzystwa, Organizacje i Związki, reprezentujące wszystkich obywateli tutejszej gminy bez różnicy poglądów partyjno-politycznych, skupieni w trwodze o losy tutejszej kopalni „Wirek“, ostatniego warsztatu pracy, zwracają się do Ciebie, Panie Ministrze w 12-ej godzinie o niedopuszczenie do

zatopienia kopalni,

albowiem ziściłyby się przepowiednie buty germańskiej, że przemysł śląski przeistoczy się w jedno

cmentarzysko.

Z pogardą odepchnęliśmy te niemieckie hasło plebiscytowe, bo zanadto

ukochaliśmy naszą Ojczyznę

i w 3-ch krwawych powstaniach jak i w plebiscycie daliśmy żywy wyraz naszego przywiązania do Polski.

Panie Ministrze! Wiedząc, iż losy naszej kopalni spoczywają w rękach Pana Ministra, posiadamy niezłomną nadzieję, że Pan Minister nie pozwoli

łapie hitlerowskiej

wyrwać ostatni kawałek chleba z rąk powstańca, nie dopuści do poderwania kilkuset egzystencji wolnych zawodów i zagłady wzorowej i kwitnącej gminy, jaką stanowią Kochłowice

z 12 tysiącami obywateli,

którym zaziera w oczy skrajna nędza, nie zmusi do emigracji najszlachetniejszych synów ziemi śląskiej i nie da zatriumfować hydrze pruskiej nad

bezbronnym ludem polskim.

Cios ten jest dobrze przez kapitał niemiecki wymierzony, bowiem Kochłowice są ze swego poświęcenia dla spraw narodowych

ogólnie znane —

niema szkół niemieckich, rad załogowych niemieckich, radnych gminnych niemieckich, ani żadnej organizacji niemieckiej.

Apelując do Ciebie, Panie Ministrze, ci sami powstańcy z pod Kędzierzyna i Św. Anny, którzy w brawurowych walkach zadokumentowali przed światem, że ponad życie ukochali swą Ojczyznę i którzy przyczynili się do wyrąbania polskich granic zachodnich, ci sami obywatele, którzy w 97 proc. oświadczyli się w plebiscycie za Polską, zwracają się także do Ciebie, Panie Ministrze liczne mogiły bohaterów poległych za wolność Śląska i to z bardzo skromnem żądaniem, ażebyś Ty, Panie Ministrze, dał możność temu ludowi do uczciwego zarobkowania na kawałek chleba dla siebie i rodziny i te żądanie, Panie Ministrze, naprawdę nie jest wygórowane.

PANIE DYREKTORZE!

Niżej podpisane Towarzystwa, Organizacje i Związki, obradując na wspólnem zebraniu w dniu 24 sierpnia b. r. nad sytuacją wytworzoną przez grożące zamknięcie kopalni „Wirek“, postanowili jednomyślnie

niedopuścić pod żadnym warunkiem

do unieruchomienia tej kopalni, choćby przy poniesieniu najcięższych ofiar, bo nie stagnacja gospodarcza, ale szatańskie intrygi niemieckiego kapitału, będącego bezwładnem narzędziem szalejącego hitleryzmu, dążącego

do ukąszenia Państwa Polskiego

w najczulsze miejsce, jakim jest przemysł śląski, były właściwym powodem wysunięcia tak haniebnego wniosku o zatopienie kopalni „Wirek“ i tu powtarza się tragedja w historji polskiej, że

znaleźli się ludzie — Polacy,

którzy ponad żywotnymi interesami swej ojczyzny przechodzą do porządku dziennego i poświęcają się z całym zapałem dla osobistych korzyści materjalnych, nie bacząc, że wprowadza się tem samem tysiące w skrajną nędzę, a zasłużonym Polakom wciska się w dłoń kij żebraczy. I niestety w tym wypadku stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że właśnie Pan poświęcił się z całą energją dla spełnienia rozkazu podyktowanego przez wrogi kapitał, i

to nas boli,

bo spodziewaliśmy się od Pana naprawdę coś innego. Z chwilą powołania Pana na stanowisko dyrektora, odetchnęliśmy szczerze, bo nareszcie otrzymaliśmy polskiego urzędnika, który — sądziliśmy — naprawi krzywdy, wyrządzonej Polakom i powstańcom przez urzędników niemieckich. Ale srogośmy się zawiedli.

Stało się zgoła inaczej.

Ten warsztat pracy, o który walczyliśmy z całem poświęceniem, co potwierdza kilkanaście mogił na tutejszym cmentarzu, został zaprzepaszczony. To oburzyło tutejszych obywateli do najwyższego stopnia i naród jest

tak podniecony,

że niżej podpisani w obawie niepożądanych następstw radzą Panu opuścić teren Kochłowic.

Pozatem zwrócą się podpisani do władz górniczych z prośbą o odwołanie Pana z kopalni, bo poza popieraniem wielkich pensyj

miał Pan jeszcze inne obowiązki,

które określił w ubiegłym roku Pan Minister Zarzycki, a z których Pan się nie wywiązał.

DO P. T. WYŻSZEGO URZĘDU GÓRNICZEGO.

Zespół Towarzystw i Organizacyj miejscowych na zebraniu odbytem w Kochłowicach w dniu 25 sierpnia b. r. postanowił jednomyślnie odnieść się do P. T. Urzędu z następującą rezolucją:

Grożące od kilku miesięcy

zamknięcie kopalni „Wirek“,

jako prawie jedynego warsztatu pracy tutejszej ludności, wskazuje nam na to, że Pan Dyrektor kopalni, inż. v. Todtleben mimo rzekomego pochodzenia polskiego nic w tej sprawie nie uczynił, co uważaliśmy za

obowiązek narodowy

ze strony p. Dyrektora.

Mimo kilkakrotnych zwracań się do Dyrektora v. Todtlebena i przedstawienia mu przez Radę Załogową

niezbitych dowodów

przemawiających przeciw zamknięciu kopalni, bronił zawsze z całem poświęceniem

niesłusznych żądań

kapitału niemieckiego.

Takie zajęcie stanowiska przez Dyrektora kopalni spowodowało najwyższe oburzenie nietylko załogi, ale i

całego społeczeństwa polskiego

Kochłowic, co może za sobą pociągnąć nieobliczalne skutki.

Zwracamy się zatem do P. T. Urzędu, aby raczył odebrać Dyrektorowi Todtlebenowi

prawo kierowania kopalnią

„Wirek“, co leży w interesie narodowo-państwowym, a nawet w interesie bezpieczeństwa tutejszej miejscowości“.

— Niestety, z środków prawnych, jakie mogłyby zapobiec zatopieniu kopalni, istnieje tylko przejęcie w zarząd przymusowy przez państwo, co w chwili obecnej nie wydaje się możliwem i łatwem do przeprowadzenia. Chyba, żeby W. Urząd Górniczy znalazł jakieś względy bezpieczeństwa, któreby nie pozwoliły na unieruchomienie.

Haniebne praktyki przemysłowców
Rewersy pozbawiają robotników wszelkiego zaopatrzenia

Cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku począł stosować wobec robotników nowe metody, polegające na przyjmowaniu do pracy za specjalnemi rewersami, które uprawniają zarząd danego zakładu do zwolnienia w każdym czasie, bez jakiegokolwiek odszkodowania. Chcąc uzyskać pracę, robotnik podpisałby na siebie nawet wyrok śmierci, więc podpisują i takie rewersy.

Kiedy jednakże zdarzy się, już nawet nie zwolnienie, ale wypadek przy pracy i robotnik leży przez pewien czas w szpitalu, to traci automatycznie nietylko pracę, ale i wszelkie prawo do jakiegokolwiek zaopatrzenia.

W praktyki te powinny wkroczyć odpowiednie władze, bowiem stosowanie ich doprowadziło do tego, że odnośne ustawy są systematycznie łamane i nie przedstawiają praktycznie żadnej wartości.

Jeśli stosuje się rygory wobec drobnych warsztatów, to ileż słuszniej należałoby wystąpić z całą surowością prawa wobec tych magnatów przemysłu, którzy naginają wszystko do własnych potrzeb, nie bacząc na skutki społeczne.

Zbrodniczy krewny z Czechosłowacji
chciał upiec żywcem gospodarza

Z Rybnika donoszą: Leżąca na pograniczu Czechosłowacji miejscowość Ruptawa w powiecie rybnickim była wczorajszej nocy widownią zbrodniczego zamachu obmyślonego w niezwykle bestjalski sposób.

Posiada tam większe gospodarstwo Franciszek Kania, do którego przybył wczoraj z Czechosłowacji jego krewny, Rudolf Waleczko, zamieszkały w Karwinie. Waleczko miał z Kanią pewne rozliczenia z tytułu należnej mu części spadku.

Na tle spłaty majątkowej doszło pomiędzy nimi do kłótni w restauracji Cubra, która zakończyła się tem, że obaj krewni rozstali się w niezgodzie, przyczem Waleczko wygrażał się Kani zemstą. Waleczko zaczaił się w pobliżu domostwa Kani, czekając aż ten pójdzie spać, a gdy wywnioskował, że Kania pogrążony jest już w głębokim śnie, podpalił jego dom.

Zbudzony ze snu Kania, otoczony został zewsząd płomieniami usiłował jeszcze ratować znajdujące się na strychu sprzęty domowe, przyczem odniósł ciężkie poparzenia. Z trudem tylko udało się go uratować z ognia.

Zarówno zabudowania Kani, jak i urządzenie domu, zniszczone przez pożar, nie były ubezpieczone. Waleczko po dokonaniu zbrodniczej zemsty zbiegł na teren Czechosłowacji.

Władze polskie zwróciły się do policji czeskosłowackiej o pomoc w ujęciu podpalacza.

Rzeźnik - inkasent
zdefraudował gotówkę Centralnej Targowicy

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę byłego inspektora centralnej targowicy w Mysłowicach Djonizego Trocera, oskarżonego o sprzeniewierzenie zgóra 8.000 zł.

Trocer poza swoją służbą pełnił funkcje inkasenta składek socjalnych i komunalnych, których nie odprowadzał do kasy lecz pieniądze zużywał na własne potrzeby.

Na rozprawie sądowej oskarżony tłumaczył się, że jako rzeźnik nie ma pojęcia o prowadzeniu ksiąg handlowych, a rzekomo sprzeniewierzonej kwoty to tylko zwykłe manko kasowe. W tym kierunku poszła także i obrona adw. Kobylińskiego.

Wobec jednak kategorycznych zeznań świadków, stwierdzających, że przeprowadzona kontrola dała bezwzględnie dowód, iż powyższa kwota została przez Trocera sprzeniewierzona, sąd wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 6 miesięcy więzienia z warunkowem zawieszeniem kary na trzy lata, o ile do tego czasu zwróci sprzeniewierzoną sumę.

—): * (:—

Sowity łup

Wczesnym rankiem dnia wczorajszego ujęto po oddaniu sześciu strzałów na postrach naczelnika bandy przemytniczej złożonej z kilkunastu osób — Władysława Parczewskiego z Będzina, w chwili, gdy usiłowali się przekraść przez odcinek graniczny koło Buchacza. Reszta członków niestety zbiegła, porzucając wszystkie przemycane towary. Ogółem skonfiskowano — 100 kg migdałów, 50 kg gałki muszkatełowej, 25 kg skórek futrzanych, kilkanaście piłek stalowych do rżnięcia drzewa i metali oraz cały zapas zapalniczek i kamieni. Cło ulgowe wyniosłoby według obliczeń Straży Granicznej około 5000 zł., kara więc przekroczyłaby 30.000 zł.

Dodatek ilustracyjny



Tygrysie igraszki.



Święto we wsi indyjskiej.



Na wystawie w Chicago ma swój kącik i... wojna.



Nad prześliczną Virginją szalał ostatnio orkan, który zniszczył ją doszczętnie



Gwardja „zdetronizowanego“ prezydenta Kuby.



Wspaniały typ żaglowca, coraz rzadziej spotykany na morzach.

Dodatek humorystyczny

OKUP

Pewnego dnia pan John Smith, najbogatszy bankier w Chicago, na daremnie oczekiwał powrotu żony z wielkich magazynów. Przeglądając tegoż wieczora korespondencję, znalazł między innymi list następującej treści:

„Szanowny Panie!

Poznałem pańską żonę. Zwrócę ją panu za okupem dziesięciu tysięcy dolarów. Proszę stawić się jutro o siódmej wieczorem na rogu ulicy 365-ej i 32-ej i wrzucić powyższą sumę do stojącego tam beżowego „Buicka“. W przeciwnym razie biada panu i pańskiej żonie. Czarna Ręka“.

Pan John Smith odczytał ten list kilkakrotnie.

— To nie żarty — rzekł. — Muszę ją koniecznie uwolnić. A przytem sam byłbym też w ciągłem niebezpieczeństwie.

...I nazajutrz wieczorem, punktualnie o godz. 7-ej udał się na wyznaczone miejsce. Beżowy „Buick“ z zapuszczonemi firankami rzeczywiście tam stał. Mister Smith wyjął przygotowany czek na dziesięć tysięcy dolarów i wsunął go pomiędzy firanki auta.

W godzinę potem nasz bankier ujrzał powracającą do domu żonę. Wróciła rzeczywiście, zmęczona, wyczerpana i padła na fotel.

— Czy ten zbój dobrze cię traktował?...

— O, nie przejmuj się, najdroższy! Wcale się nade mną nie znęcano.

I w sposób szczegółowy, romantyczny, opowiedziała mu historję porwania. A później smutna, bardzo smutna, dodała:

— Widzisz, jaki los jest okrutny, kochanie. Nie dawniej, jak w zeszłym tygodniu odmówiłeś mi dwustu dolarów na kostjum i kapelusz, a teraz na zwyczajny okup zmuszony byłeś wydać dziesięć tysięcy dolarów...

— Najważniejsze, że powróciłaś, maleństwo moje, a kostjum i kapelusz będziesz miała...

I uściskali się, jak para zakochanych.

A później bankier mówił w dalszym ciągu:

— Wiesz, kochanie, spłatałem temu bandycie niezłego figla...

— No?....

— Czek, który mu złożyłem był fałszywy...

Słodka żoneczka zawołała wówczas ze wściekłością:

— Ach, ty idjoto! Cała ta historja z porwaniem była poprostu przezemnie wymyślona. Zatrzymałam się u cioci Eleonory, skąd wysłałam ten list do ciebie... A „Buick“... sama go wynajęłam.

I wśród gwałtownych szlochań dodała:

— Warto było wyjść w Chicago za bankiera!...

Sporty wodne

Pan Hipolit i pan Alfons, dwaj dzielni warszawianie, korzystając z pięknej niedzieli wybrali się łódką na wycieczkę.

Zmęczeni dwugodzinnem wiosłowaniem (płynęli w górę rzeki) przyjaciele po przybyciu do celu podróży usiedli na trawce, pokrzepiając się obficie „białą główką“ i zagryzając wyśmienitym salcesonem.

Zapadł wieczór.

— No, Hipek, czas wracać — woła pan Alfons. — Stara będzie niespokojna.

Chwiejąc się lekko na nogach, obaj panowie wsiadają do łódki i zaczynają wiosłować.

Mija godzina, dwie, trzy, zapadła noc, a Warszawy jak nie widać, tak nie widać. Pot spływa strumieniami z obu dzielnych wioślarzy.

— Wiesz co, Hipek — mówi pan Alfons, ocierając czoło. — Coś ta okolica wydaje mi się znajoma. Musieliśmy tu już być kiedyś.

— Masz rację — mruczy jego towarzysz, oglądając się dookoła. Przecież zapomnieliśmy odwiązać łódki od pala.

Oszczędność

Młody Izydor Kalmanowicz wyjechał do Ameryki, do wuja. Cała rodzina odprowadziła go aż do Hawru, skąd udał się w dalszą drogę okrętem. Przez siedemnaście lat Izydor pisywał regularnie listy. Aż nagle — cisza.

Rodzina, bardzo zaniepokojona, oczekuje z dnia na dzień wiadomości. Wtem, któregoś wieczora otwierają się drzwi i — wchodzi Izydor. Spogląda na domowników i z trudem ledwie może ich poznać. Wszyscy mają długie wąsy i brody.

— Co znaczy ten zarost? — pyta ze zdziwieniem przyjezdny.

— Jakto, co znaczy? — odpowiada jeden z braci. A maszynkę do golenia to kto zabrał, ja?

Między agentami od ubezpieczeń

W cukierni siedzi dwóch agentów ubezpieczeniowych.

— Nasze towarzystwo — mówi pierwszy — jest nadzwyczaj punktualne. Dopiero kilka dni temu zdarzył się u nas taki wypadek: do Marocca, do legji cudzoziemskiej wyjechał pewien nasz klient i tam został zabity. Zanim rodzina dowiedziała się o jego śmierci, już miała wypłacone należące jej się ubezpieczenie.

— Co tam wasze towarzystwo — mówi drugi. — Jeden z naszych klientów, blacharz, poprawiał na dachu domu, w którym się znajduje nasze towarzystwo, rynnę. W pewnym momencie stracił równowagę i zleciał. Kiedy przelatywał przed naszemi oknami, kasjer wypłacił mu sumę należną na wypadek śmierci. (l)

ZDARZA SIĘ

— Niech pani kupi tego pieska... sto złotych to darmo.

— Tak, a co powie mój mąż?

— Prędzej pani znajdzie drugiego męża, niż takiego pieska!

SŁAWA

— Jak sądzisz, czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?

— Oczywiście, byłby wszak najstarszym człowiekiem na świecie.

FLEGMA ANGIELSKA

W wagonie pierwszej klasy pociągu Berlin — Paryż jedzie Anglik i Francuz. Anglik zajmuje miejsce przy drzwiach. Francuz przy oknie. Okno jest otwarte. W pewnym momencie Anglik pluje, lecz w ten sposób, że ślina przelatuje przed nosem Francuza i wylatuje przez okno. Francuz wzdryga się, lecz nic nie mówi. Po pewnym czasie Anglik eksperyment powtarza, powodując znowuż zdenerwowanie Francuza. Za trzecim razem jednak, gdy ślina przeleciała przed samym nosem Francuza, ten doprowadzony do szczytu irytacji, idąc za przykładem Anglika, plunął, jednak prosto w twarz Anglika. Ten wyjął chusteczkę, obtarł twarz i odezwał się: „Psiakrew, nowicjusz“.

NIEPOROZUMIENIE

Komisarjat. Dyżurny przodownik bada przyprowadzoną niedoszłą samobójczynię.

— Imię i nazwisko?

— Antonina Dajec.

— Czy zawód miłosny?

— Nie! Szwaczka.

MYŚL

Gdyby z Warszawy do Milanówka było połączenie samolotowe, toby było tak blisko, że możnaby iść piechotą.

BŁĘDNE KOŁO

Lekarz: O ile operacja okaże się potrzebną, czy ma pan środki na przeprowadzenie takowej?

Pacjent: O ile nie miałbym środków, czy operacja okaże się potrzebną?

Ildefons Kopytko



i śliskie mydełko.

RYBA

Alojzy Kapuśniak wrócił z Gdyni i dzwoni do przyjaciela z automatu telefonicznego.

— Wiesz Hipek, ja w Gdyni złowiłem rybę coś bajecznego.

— Duża?

— Ogromną, szkoda, że nie mogę ci objaśnić jak była wielka, bo rozmawiam w bardzo małej budce.

ZA DUŻO SŁÓW

Blat udaje się ze swoją żoną do znanego chirurga - ortopedy doktora P. Pani Blat cierpi mianowicie na skrzywienie kręgosłupa.

W gabinecie lekarza pani Blat się rozbiera się, a jej małżonek, obecny w pokoju, zwraca się do niej:

— Balbino kochana, bądź łaskawa stanąć prosto, żeby pan doktór widział, jaka jesteś krzywa.

SPRYCIARZ

Do Rotszylda zgłasza się pewnego dnia jakiś nędznie ubrany osobnik z taką propozycją:

— Jeśli mi pan da 100 złotych, to pokażę panu coś takiego, czego pan nawet za połowę swego majątku nie mógłby dostać.

Zaintrygowany Rotszyld daje mu 100 złotych.

— No, dobrze, ale co to jest?

— Świadectwo ubóstwa z gminy żydowskiej.

Dodatek kobiecy

„Do dzieci” lub „do sklepu”

Tylko siły wykwalifikowane mogą wytrzymać konkurencję

Mnóstwo dziewcząt, które pokończyły szkoły powszechne, staje wobec pytania co dalej robić, gdzie skierować swe kroki, by uzupełnić wykształcenie i znaleźć podstawy zarobkowania. Mnóstwo innych szuka odrazu pracy.

W listach jakie napływają do naszej redakcji czytamy na porządku dziennym — skończyłam tyle i tyle oddziałów szkoły, mogłabym pójść „do dzieci“, albo „do gospodarstwa“, a najchętniej „do sklepu“.

Szukają najczęściej napróżno. Dawniej bowiem te wszystkie zajęcia nie były traktowane zawodowo, dziś jednak i wymagania podniosły się i konkurencja wzrosła, sprawiając, że jedynie siły fachowo przygotowane liczyć mogą na znalezienie pracy. Praktyka regułę tę potwierdza. Siły wykwalifikowane są w zawodach tych chętnie i dziś nawet zatrudniane.

Zwłaszcza w kupiectwie. Nie można się przecież dziwić, że kupiec w czasach, w których tak trudno jest o klijenta, dba by kupujący byli jaknajlepiej, jaknajsprawniej i jaknajgrzeczniej obsłużeni.

Tymczasem owe panienki, które tak chętnie chciałyby iść „do sklepu“, znalazłszy się w nim, zrażają często klijentów swem nieumiejętnem lub nieodpowiedniem zachowaniem się, zbyt długim obliczaniem rachunków, mało uprzejmemi odpowiedziami i t. p.

Mało jest natomiast sił specjalnie w kierunku tym wykwalifikowanych, wobec braku tego rodzaju szkół zawodowych.

Lukę tę wypełnia istniejąca w Warszawie przy ul. Miodowej 14 „Jednoroczna żeńska szkoła przysposobienia kupieckiego“, prowadzona przez „Związek pracy obywatelskiej kobiet“.

Wstępujące do niej dziewczęta, które muszą posiadać świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, otrzymują gruntowne wiadomości teoretyczne i praktyczne w zakresie ich późniejszych zajęć wchodzące, uzupełnione jeszcze praktyką zawodową w sklepach i przedsiębiorstwach handlowych, wycieczkami, pokazami i t. p.

Przedmioty ogólnokształcące i zajęcia oraz pogadanki prowadzone w świetlicy szkolnej mają za zadanie wychować dziewczęta te na przyszłe świadome swych zadań i obowiązków obywatelki kraju.

Szkoła Przysposobienia kupieckiego jest nader pożyteczną placówką, która, idąc z wymaganiami współczesnego życia, kształci kadry kobiet przygotowanych do pracy zawodowej.

Czy nie zawiele narzekamy

Czy aby nie za wiele narzekamy. Dziwnie jesteśmy konserwatywnie nastrojonym narodem. Utyskujemy przez czas dłuższy na to czy na tamto, ale niech nastąpi wreszcie w tym kierunku zmiana, dopiero podnosi się głośny, a niemal zgodny chór narzekających. A że najgłośniej mówią kobiety, do nich więc w pierwszym rzędzie się zwracamy.

Tak się ma sprawa z nowemi podręcznikami szkolnemi i mundurkami.

Rok rocznie o tej samej porze rodzice przeżywali ciężkie chwile, głowiąc się skąd wziąć pieniędzy na tak kosztowne książki. Obecnie cena ich spadła prawie do jednej trzeciej — narzekania nie ustały jednak, przeciwnie, nawet wzrosły.

Narzekamy więc na to, że nie staniały odrazu wszystkie książki do wszystkich klas, zapominając że wprowadzenie cen maksymalnych możliwe było równocześnie ze zmianą podręczników, pozostającą w ścisłym związku ze zmianami programu szkolnego w klasach objętych w bieżącym roku reformą szkolną.

Ci którzy kupują obecnie książki tanie, zapomniawszy o zeszłorocznej ich cenie, utyskują, że dzieci nie będą mogły sprzedać starych podręczników i wziąć za nich kilku dziesięciu groszy.

Inni znowu uczepili się uparcie pewnych niedociągnięć, jakie bezwątpienia wkradły się do tegorocznych wydawnictw, dokonywanych w szybkiem tempie, pierwszy raz przy tak okrojonych kosztach i zarobkach.

Nikt jednak nie bierze tego pod uwagę i w czambuł potępia już nietylko samą książkę, lecz i „tegoroczne porządki“.

Wszystko jest złe — nowe barwy na czapkach brzydkie, kolor mundurków niepraktyczny, chociaż dotychczas i tak przeważnie używany. A same mundurki — istna groza — wprawdzie niema jeszcze obowiązku ich kupowania, ale dzieci to tak bawi, że koniecznie się domagają.

Oczywiście, że przykro jest dzieciom odmawiać tego co ich cieszy, trudno jednak uważać za poważny argument to, że one chcą. Książka nowa, to już napewno zła. Dobra będzie dopiero za rok czy dwa, jak się do niej przyzwyczaimy. Ale broń Boże wówczas zmienić tę złą książkę czy brzydki otok na czapce — nowa burza gotowa jak amen w pacierzu.

Nie bierzmy narzekań tych jednak zbytnio do serca, czeka nas to na początku każdego roku szkolnego przez lat kilka wprowadzana bowiem w życie reforma szkolnictwa rozłożona jest na czas dłuższy.

A może okaże się ona również dobrą szkołą dla mamuś i tatusiów i nauczy ich wnikliwszego sądu i mniej stronniczej oceny zjawisk życiowych. Może uleczy z choroby chronicznego narzekania.

Poradnik dla matek

Dziecko i jego otoczenie

W dwutygodniku „Dziecko i Matka“ znajdujemy ciekawe i racjonalne uwagi na temat stosunku otoczenia do dziecka i dziecka do wychowujących je osób. Między innemi czytamy tam:

Dzieci powinny być pod zgodną opieką domu, nie zaś pod wyłączną opieką tylko jednej lub paru osób.

Nie jest łatwem zadaniem matki uczynić z zespołu domowników życzliwych i serdecznych współopiekunów dziecka. Nie sług pokornych, ustępliwych i obłudnych małego królewiątka, tylko jego „sympatyków“. Dowodem, że zadanie jest trudne fakt, że udaje się tak rzadko, nawet tam, gdzie rodzice zdają sobie sprawę jak korzystną i błogą dla dziecka jest taka właśnie atmosfera serdecznego ciepła.

Dąży się zazwyczaj do tego ustalenia stosunku domowników do dziecka bądź na drodze teroru, — bądź kupna. Jedni ostro dają do zrozumienia, że nie będą tolerowali w domu nikogo, prócz adoratorów dziecka, drudzy żądają naiwnie tej adoracji, sami usiłując płacić brzęczącą monetą. Zwykle otrzymują li tylko pozory tego, czego pragną i biorą ten szych za szczere złoto. „Służba przepada za Zbyszkiem“ — „Halinka jest ukochaniem całego domu“....

Niestety jest tu najczęściej li tylko oszukaństwo. Tylko za cenę serca kupuje się serce. Są wprawdzie ludzie tak dalece „do dzieci“ z usposobienia i temperamentu, że wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko kochają dziecko jako właśnie istotę słabą, nieodpowiedzialną za swoje wrodzone nawet i złe poglądy, a dla nich pełną jednak swoistego uroku, ludzie tacy są jednak bardzo rzadcy nawet wśród płatnych wychowawców z urzędu „lubiących dzieci“.

Chcąc zatem zdobyć rzetelną sympatję domowników dla dziecka można tego dokonać jedynie czyniąc dom swój potrochu domem tych, którzy w nim zamieszkują, traktując ich odpowiednio, a wydalając z niego ludzi, dla których niesposób mieć szacunek i sympatję.

Poza tem, gdy dziecko już podrasta, należy postarać się o to, by nie odnosiło się do służby domowej, ani jak do niewolników, ani jak do sojuszników, z którymi w zmowie można oszukiwać rodziców, ani tembardziej dziecko nie może występować, jako detektyw, donoszący o przewinieniach służby.

O ile już stosunki nie dadzą się ułożyć z prostotą serdeczności, powinny być przynajmniej oparte na wzajemnej uprzejmości stron obu i przeświadczeniu, że choć służący mają obowiązki wobec dzieci, wszelako nie są ich podwładnymi i zależą jedynie od swych dorosłych panów.

„Wzajemnej“ podkreślamy zaznaczając, że jednak i służący nie powinni być milcząco uprawnieni do lekceważenia dzieci, a tembardziej do fukania na nie lub rządzenia niemi we własnem imieniu wedle fantazji.

Ze świata kobiecego

W organizowanym przez L. O. P. P. i Aeroklub Polski V krajowym konkursie lotniczym wśród 35 pilotów, biorących w nim udział, ubiegać się będą o laury zwycięstwa również i dwie pilotki. Jest to pierwszy występ naszych lotniczek na tego rodzaju imprezach.

Obie pilotki bowiem p. Wanda Olszewska i p. Danuta Sikorzanka (należące do lwowskiego Aeroklubu) mają już wprawdzie za sobą raid naokoło Polski, była to jednak impreza czysto kobieca i w ogólno-polskich zawodach lotniczki nasze sił swych jeszcze nie próbowały.

Obie pilotować będą samoloty R. W. D. 4.

Obie są doskonale wytrenowane.

Wyniki lotu pilotek tych są oczekiwane z dużem zainteresowaniem ze względu na projektowany udział lotniczki polskiej w międzynarodowych zawodach t. zw. Challenge'u w 1934 r., na aparacie ufundowanym umyślnie w tym celu przez organizacje kobiece.

Prawdopodobnie zaszczyt ten przypadnie w udziale jednej z uczestniczek obecnych zawodów krajowych.

*

W zakończonym przed kilku dniami Międzynarodowym Zjeździe Historyków w Warszawie, który, jak wiadomo, zgromadził przeszło 1.000 uczestników, przybyłych z różnych państw, kobiety stanowiły mniejwięcej 20 proc.

Najliczniej reprezentowane były Polki. Z innych narodowości przyjechały Francuzki, Angielki, Włoszki, po jednej reprezentantce przysłały Rumunja, Łotwa, Czechosłowacja, Norwegja, Rosja i Austrja.

Pod względem zawodów były to kobiety pracujące przeważnie naukowo, docentki, asystentki, archiwarjuszki, bibljotekarki, wśród naszych uczestniczek był również spory procent nauczycielek ze szkół średnich, cztery profesorki wyższych uczelni, kilka inspektorek i dyrektorek szkolnych.

Referatów zgłoszonych przez kobiety było ogółem dwadzieścia kilka. Dotyczyły one wszelkich niemal dziedzin wiedzy historycznej, nawet bowiem historja wojskowości znalazła swą przedstawicielkę w osobie Angielki p. Gladys Thompson z Londynu.

Dwie prace historyczek Włoszek, dr. Mariny Bersano-Begay i Marji Bersano-Begay dotyczyły tematów polskich, pierwsza z nich poświęcona była Miłkowskiemu (Jeżowi) jako orędownikowi Słowian południowych, druga pewnym fragmentom z dziejów Republiki Krakowskiej.

Szereg ciekawych i gruntownie opracowanych referatów zgłosiły uczone polskie jak prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wilman-Grabowska, prof. dr. Daszyńska-Golińska i inne.

Udaremnione samobójstwo

Ze Świętochłowic donoszą: Wczoraj przedpołudniem usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie większej ilości esencji octowej 40-letni Herman Batorek, zamieszkały w Wielkich Hajdukach przy ul. Szpitalnej 15. Dzięki natychmiastowemu przewiezieniu go do szpitala hutniczego w Wielkich Hajdukach, gdzie przeprowadzono niezwłocznie przepłukanie żołądka, niedoszłego samobójcę powrócono do życia i obecnie nic już mu nie zagraża. Powodem targnięcia się na życie były najprawdopodobniej niesnaski małżeńskie.

Doszczętnie okradziony kupiec

Z Białej donoszą:

Ubiegłego popołudnia włamali się nieujęci dotąd sprawcy do mieszkania kupca Józefa Donicha w Białej (ul. 11 Listopada), gdzie splądrowali doszczętnie całe mieszkanie, zabierając z rozbitych szuflad, szaf i biurek całą biżuterję, srebro stołowe i gotówkę, wyrządzając szkodę na kilka tysięcy złotych.

RADJO

KATOWICE, Czwartek, 31 sierpnia 1933 r.

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05—13.00: Koncert popularny, w przerwie komunikat meteorologiczny. 14.55 — 16.00: Muzyka z płyt i Piosenki w wyk. W. Wolińskiego. W przerwach komunikaty gospodarcze i harcerskie. 16.00: Słuchowisko. 16.30: Recital fortepianowy. 17.00: „Przegląd czasopism kobiecych". 17.15: Muzyka lekka ze Lwowa. 18.15: „Młode lata króla Stefana". 18.35: Arje i pieśni. 19.05: Feljeton sportowy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton z Warszawy. 20.00: Koncert. 22.00 — 23.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka, w przerwach wiadomości sportowe i meteorologiczne.



Serdeczne więzy kresowe zacieśni wycieczka strzelecka do Wilna

Idąc szlakiem pracy Związku Walki Czynnej zainicjował Związek Powstańców Śląskich i Strzelecki zbratanie Kresowych Ziem Polskich i zawiązał ścisły sojusz z bohaterskim Lwowem oraz z męczeńskim Wilnem. Zbratanie to ma na celu podtrzymanie ścisłej łączności i współpracy ideowej i gospodarczej Ziem Kresowych około rozbudowy mocarstwowej potęgi Państwa Polskiego.

Związek Powstańców. Strzelecki i 14 pokrewnych organizacji urządza wielką wycieczkę do Wilna, która wyjedzie w dn. 7 września b. r. w nocy z Katowic i po przybyciu do Wilna weźmie udział w uroczystości Związku Strzeleckiego Okręgu Wilno, w manifestacyjnym Zjeździe Ziem Kresowych oraz w zwiedzaniu i zakończeniu III Targów Północnych.

Wycieczka Śląska złoży wieńce na grobie niestrudzonego działacza Niepodległości ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego, na grobach straceńców, obrońców Wilna oraz na grobach Ślązaków, poległych w obronie Wilna.

Zgłoszenia przyjmuje do dnia 4 września b. r. Zarząd Główny Związku Powstańców Śląskich, Katowice, ul. Plebiscytowa 1. — oraz Zarząd Podokręgu Z. S. „Śląsk", Katowice, ul. Jordana 14.

Wyjazd następuje w mundurach, strojach górniczych oraz wiejskich.

Dokładny czas odjazdu zostanie podany w najbliższych dniach, powrót do Katowic nastąpi w dniu 11 września b. r. w godzinach przedpołudniowych.

Cena biletu z Katowic do Wilna i z powrotem wynosić będzie około 17 złotych, kwatery z wyżywieniem restauracyjnem około 2.30 zł. dziennie, kwatery z dobrem wyżywieniem koszarowem 0.90 zł. dziennie.

Odznaka strzelecka I kl.

Komenda Powiatu Z. S., chcąc udostępnić obywatelom, posiadającym odznakę strzelecką kl. II zdobycie odznaki kl. I, urządza zawody strzeleckie o odznakę strzelecką kl. I w dniach 1, 2 i 3 września b. r. na strzelnicy garnizonowej w Katowicach przy parku Kościuszki i to: dnia **1 i 2 września** od godz. 15-ej do godz. 18-ej i dnia **3 września** od godz. 9-tej do godz. 18-tej.

Komunikując powyższe, Komenda Powiatowa Z.S. wzywa wszystkich posiadaczy odznaki strzeleckiej kl. II do wzięcia udziału w tych zawodach.

Opłata za uczestnictwo w zawodach, dostarczoną broń, amunicję i tarcze wynosi zł. 2,— (dwa zł.)

Bliższych informacji udziela Komenda Powiatowa Z. S. w Katowicach, ul. Francuska 49. (Dowództwo Dywizji) telefon 210 i 22-91 wewnętrzny 13.

Pies zbiera laury

Z Białej donoszą:

W związku z świętokradczem włamaniem i kradzieżą dokonaną onegdaj w klasztorze O.O. Bernardynów w Kalwarji, komisarjat P. P. w Białej wysłał na miejsce czynu psa policyjnego „Jaskra", który się już wielokrotnie odznaczył. Po osadzeniu go na śladzie, zaprowadził do zarośli w odległości około 2 klm. od klasztoru, gdzie w pobliżu ruin zamkowych i stodoły należących do niejakiego Pustelniaka znaleziono ukryte, zrabowany kielich, patynę i buty. Dzięki temu została również ujawniona i osoba sprawców, za którymi energiczny pościg trwa.

Zwiększona ilość gonitw na wyscigach konnych w Brynowie

Wyścigi konne z totalizatorem w Katowicach na torze w Brynowie — począwszy od dnia 3 września 1933 r. rozpoczynać się będą o godzinie **14.30.**

Z powodu dużego zjazdu koni w dnie świąteczne odbywać się będzie 9 gonitw — zamiast jak dotychczas po siedm.

Aby totalizator sprawniej funkcjonował zmieniono kasy wpłat i te stawki po 5 zł. uruchomione będą na I miejscach tylko po lewej stronie trybuny, stawki po 10 i 50 zł. po prawej stronie trybuny — na III miejscach powiększy się ilość kas.

Zarazem wyjaśnia się, że za podstawę obliczenia wypłat w totalizatorze brana jest stawka 5 zł. nie jak dawniej 10 zł.

Awanturnik na uroczystości 3-ciomajowej ukarany więzieniem

Tegoroczne uroczystości Trzeciego Maja w Mysłowicach zostały zakłócone niemiłym incydentem przez Józefa Mateję, który podczas przemówienia burmistrza Karczewskiego, podnoszącego serdeczny stosunek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego do Śląska i Ślązaków odezwał się pogardliwie: „Ja za tego pierona siedziałem 6 miesięcy w więzeniu".

Mateją zajęli się uczestnicy uroczystości, którzy po wymierzeniu mu doraźnej kary, przekazali w ręce policji.

Na wczorajszej rozprawie sądowej Mateja tłumaczył się, że był tak pijany, iż nie pamięta co czynił, a zapytany na okoliczność, dlaczego tyle razy był karany (9 razy za przestępstwa kryminalne) wyjaśniał, że jest bezrobotnym, co powoduje, że ma ciągle incydenty z policją.

Wobec przyrzeczonej przez Mateję poprawy sąd zasądził go na karę 6 miesięcy więzienia.

Ogłoszenia DROBNE

ZAPISY do Jednorocznej Koedukacyjnej Szkoły Przysposobienia Kupieckiego Izby Handlowej przyjmuje kancelarja szkoły w Katowicach przy ul. Stawowej 6 (gmach szkoły powszechnej) codziennie do 3-go września od 9-ej do 12-ej w południe i od 6-ej do 8-ej wieczorem. Przy zapisie należy przedłożyć: 1) świadectwo ukończenia 7-miu klas szkoły powszechnej lub 3-ch klas szkoły średniej (gimnazjum), 2) świadectwo urodzenia (metrykę), 3) świadectwo szczepienia ospy, 4) pisemne zezwolenie rodziców na uczęszczanie do szkoły. Absolwentom przysługuje prawo zwolnienia od obowiązku uczęszczania na naukę do dokształcającej szkoły kupiecko-handlowej. Opłata wynosi zł. 15.— miesięcznie. Uczniowie korzystają z 75 proc. ulgi kolejowej (płacą tylko 25 proc.). Ilość uczni i uczenic ograniczona.

ZGUBIONO w Piekarach fotografje i kwity rentowe na nazwisko Antoni Waler i Jan Sitko oraz inne dokumenty. Uczciwego znalazcę prosi o zwrot poszkodowany do Administracji „Nowego Czasu".

UWAGA! Pierwszorzędna pracownia obuwia Z. Franczak, Król. Huta, Stawowa 3A wykonuje wszelkie reperacje i na miarę. Specjalność zelowanie opanek systemem „Ago".

SPRZEDAM natychmiast okazyjnie i bardzo tanio z powodu choroby dwie kamienice, z których jedną zamieszkuje czterech lokatorów, a należy do niej stodoła, ogródek warzywny i parcela budowlana (6 mórg roli). Druga kamienica jest z restauracją, wyszynkiem, salą zabawową i ogrodem koncertowym. Całość znajdująca się w b. dobrej i nadającej się na letnisko miejscowości pow. Rybnickiego do nabycia za 45 tys. zł. Wpłata konieczna zł. 25.000. Zgłoszenia: Agentura „Nowego Czasu" Emil Nosiadek, Czerwionka, Powstańców 7, pod „Natychmiast bardzo tanio".

CZECHOSŁOWACKIE Stowarzyszenie Samopomocy w Bielsku zamierza zaprowadzić kursa języka czeskiego i polskiego dla dzieci i dorosłych, na które uczęszczać mogą również i osoby niebędące obywatelami czechosłowackiemi. Zgłoszenia przyjmuje i informacje udziela sekretarjat, Bielsko Kozielec 1.7 (tel. 21-51).

Tajemnice toru wyścigowego

Powrót do zdrowia

Po owem przejściu z Ritą Jur leżący w szpitalu czuł się znacznie gorzej. Orłowski nie odstępował go ani na krok, chociaż wyścigi w Łodzi dawno się już skończyły i właściwie nie miał powodu dłużej przebywać w tem mieście, które sprawiło mu tyle przykrości. Pozostał jednak. Żadną miarą bowiem nie chciał opuścić swego przyjaciela, chociaż lekarze zapewniali go, iż będzie on miał i nadal troskliwą opiekę. Obfity krwotok, któremu uległ Jur pod wpływem silnego wzruszenia wycieńczył jego siły do tego stopnia, że nie mogło być mowy o przeniesieniu go do sanatorjum, jak to projektował sobie Orłowski. Ponieważ stajnia Orłowskiego do sezonu w Warszawie nie była przygotowana, konie skierowano częściowo do Katowic, a częściowo do Lwowa, żeby tam na torach prowincjonalnych nabierały formy przed pracą, która czekała je na torze mokotowskim. W stajni nastąpiło rozprężenie spowodowane brakiem należytego nadzoru. Stanowiło to także głęboką troskę Orłowskiego, bowiem gracze mogli słusznie dziwić się skąd w koniach Orłowskiego następuje tak gwałtowna zmiana formy. Mogły powstać przypuszczenia, iż Orłowski bierze udział w kombinacjach, a tego chciał on uniknąć za wszelką cenę, pamiętając jeszcze smutny rozgłos, jaki zdobył w Warszawie, dzięki aferom dokonywanym przez Ritę. O Ricie myślał tylko z obrzydzeniem. Teraz już nie miał żadnych złudzeń, że ta kobieta pozbawiona jest wszelkich uczuć. Wszak pozornie zgodziła się nie niepokoić swego b. męża do czasu wyzdrowienia, a mimo to użyła podstępu, ażeby się z nim zobaczyć i nie pomyślała przez chwilę, że jej widok może wpłynąć niekorzystnie na chorego. Tembardziej stanowczo postanowił sobie Orłowski odsunąć raz na zawsze Jura od wpływów Rity. Od kilku dni był uspokojony, bowiem nie słyszał nic o obecności Rity w Łodzi, a nadkomisarz Weyer, z którym nadal pozostawał w bliskich i serdecznych stosunkach, wyraził przypuszczenie, iż Rita uciekła po nieudanem spotkaniu ze swym mężem. Podstaw do tej ucieczki było aż nadto wiele. Dopiero od Weyera dowiedział się Orłowski więcej szczegółów o tej damie. Nie przypuszczał nawet, iż mogła być to istota tak dalece zła i tak przewrotna.

Orłowski sam także nie przychodził do pokoju, w którym przebywał Jur. Wreszcie pewnego dnia siostra szpitalna, u której kilka razy dziennie dowiadywał się o zdrowie swego przyjaciela, rzekła mu:

— Pan Jur prosi pana do siebie. Ma podobno jakąś pilną sprawę. Lekarz, którego zapytałam o to, także niema nic przeciwko temu, żeby panowie zobaczyli się, oczywiście na krótko. Może więc będzie pan łaskaw przyjść dzisiaj popołudniu.

Orłowski wahał się, ale wreszcie zapowiedział swoją wizytę na godzinę 5-tą popołudniu. Szykował się do niej już od obiadu, tak jak gdyby miał odwiedzić piękną kobietę, a nie chorego mężczyznę w szpitalu. Kupił kwiaty oraz pudło biszkoptów, ponieważ nic innego lekarze Jurowi nie pozwolili jadać. Stanął w progu pokoju Jura uśmiechnięty, chociaż serce ścisnęło mu się gdy spojrzał na wymizerowaną twarz aktora.

— Jak się masz, mój drogi? Martwiłem się prawdziwie o ciebie.

— Nienajlepiej.

Orłowski usiadł przy łóżku, a gdy wzrok jego spotkał się z pytającym wzrokiem Jura domyślił się o czem należałoby mówić. Jur pytał go wzrokiem o swą żonę, od której dostał tak lakoniczną wiadomość do szpitala. Orłowski odrazu postanowił przeciąć tę sprawę.

— Bardzo to nieładnie ze strony tej byłej żony — zaczął, że chciała dostać się do ciebie, mimo, że umówiliśmy się, aby tego nie robiła ze względu na twoje zdrowie.

— To bardzo źle, że tak się umawiałeś. Ja bardzo chciałbym zobaczyć Ritę.

Orłowski wydawał się być oburzony temi słowami.

— Jakto po tem wszystkiem, co ona ci złego zrobiła jeszcze do niej tęsknisz. Ja rozumiem, że można kogoś kochać, ale nie można, nawet dla największej miłości, dać się poniżać kobiecie.

— Tak ci się zdaje, pewnie nigdy nie kochałeś.

— Ale tem nie mniej takiej miłości nie uznaję.

— Czy jednak nie mógłbyś spowodować mojej rozmowy z Ritą, sądzę, że byłaby to ostatnia w naszem życiu, ale ja muszę powiedzieć jej jeszcze wiele rzeczy.

— Niestety, jednak będzie to trudne, gdyż, jak mi się wydaje, Rita uciekła z Łodzi razem ze swym nowym, a może nawet dawnym kochankiem. Zostaw ją w spokoju, ona już poszła swoją drogą, ty także masz wytknięty cel w życiu, nie poszukuj jej już więcej.

Głowa Jura opadła ciężko na poduszki. Był on zupełnie wyczerpany tą krótką rozmową, do której widocznie szykował się już dłuższy czas. Orłowski postanowił nie rozmawiać już więcej na ten temat, ale na żadne już pytanie Jur prawie nie odpowiadał i w ten sposób zakończyła się pierwsza wizyta Orłowskiego u chorego przyjaciela. Nastroiła go ona pesymistycznie, ale postanowił walczyć dalej wytrwale, ażeby uratować Jura od wpływów Rity. Minęło znów kilka dni i niespodziewanie zupełnie, ku wielkiemu zdumieniu lekarzy, stan Jura zaczął się szybko poprawiać. Konsyljum, które zwołane zostało na skutek prośby Orłowskiego, orzekło, że w najbliższych dniach Jur będzie mógł być przewieziony ze szpitala do prywatnego sanatorjum, gdzie z natury rzeczy miałby lepszą opiekę i spokojniejsze warunki rekonwalescencji. Teraz dopiero Orłowski, którego liczne interesy wzywały do Warszawy, mógł sobie pozwolić na wyjazd. Przedtem jednak odwiedził Jura, ażeby w szpitalu wydać wszelkie dyspozycje dotyczące przewiezienia chorego. Konrad był milczący, ale oczy jego ciągle wyrażały to samo. Chciał się zobaczyć z Ritą i to głównie zajmowało jego umysł. Orłowski zabawił w Warszawie zaledwie kilka dni, ale i ten krótki okres czasu wystarczył, ażeby zorjentował się on w możliwościach wyścigowych. Wszystkie niemal stajnie zgłosiły już do wyścigów swoje dwulatki i z pobieżnego nawet rzutu oka można było wywnioskować, że wyścigi jesienne w Warszawie rozegrają się przy udziale doskonałego materjału końskiego. Jego dwulatki natomiast były prawie nieprzygotowane i żadną miarą nie mogły stanowić konkurencji dla wytrenowanych i przysposobionych już do pracy źrebców. Nie widział także Orłowski żadnego żokieja, któremu mógłby powierzyć swoje konie. Wszyscy już byli zajęci, a o jednego zagranicznego, który miał być sprowadzony do Warszawy, toczyły targi co najlepsze stajnie na torze.

Orłowski więc nie mógł zdecydować się na puszczenie swoich koni w pierwszych biegach i z tem postanowieniem powrócił do Łodzi. Tam zastał Jura już siedzącego w fotelu.

— Co ja widzę, czujesz się chyba znacznie lepiej?

— Tak, mój drogi przyjacielu. Istotnie czuję się dużo lepiej i prawdopodobnie wkrótce będę mógł się zająć pracą.

— No, nie szarżuj, należy ci się dobry wypoczynek po tem wszystkiem, co zaszło. Zresztą nie będziesz miał pilnej roboty, bowiem koni swoich narazie do wyścigów nie stawiam.

— A to dlaczego? Przecież konie są prawie przygotowane.

— Tak,ale jednak nie wytrzymują konkurencji.

— Czy ty się jednak nie mylisz? Może za mało masz zaufania do nich. Ja uważam, że natychmiast powinniśmy jechać do Warszawy i rozpoczynać pracę. Niema co tracić czasu.

Orłowski, aczkolwiek nie wierzył, żeby Jur mógł zająć się efektywnie pracą wyścigową, tem niemniej jednak był zadowolony, że przedmiotem jego myśli stały się konie, a nie Rita.

(Dalszy ciąg jutro).

Jak w fantastycznej powieści

Był urzędnikiem -- został cyganem

dla palących oczu pięknej Walerki

Powieść tej treści wydawałaby się fantazją, zrodzoną w bujnej wyobraźni autora. A jednak zdarzenie, które tu opisujemy, jest najprawdziwsze w świecie i najświeższej daty.

W małem miasteczku Ottynji w województwie stanisławowskiem, popełniono przed dwoma tygodniami zuchwałą kradzież: wśród zagadkowych okoliczności skradziono reemigrantowi z Niemiec, niejakiemu Mozesowi Scherzerowi kwotę

16 tysięcy złotych

w walucie polskiej i niemieckiej.

Policja długo nie mogła wpaść na trop sprawcy tej śmiałej kradzieży, wreszcie onegdaj — po żmudnem śledztwie — aresztowała go w osobie cygana, Włodzimierza Stefankowa, karanego już kilkakrotnie za sprawki tego rodzaju.

Wyszły przytem na jaw fantastyczne wprost szczegóły z życia tego człowieka.

Przed kilkoma jeszcze laty był Włodzimierz Stefankow

solidnym urzędnikiem

jednego z wielkich przedsiębiorstw w Małopolsce wschodniej i nic nie zapowiadało, że młodzian ten stoczy się tak nisko. Zgubiła go — miłość, jaką zapałał do pewnej ulicznicy. Dziewczyna do tego stopnia umiała usidlić swego adoratora, że dla niej

sprzeniewierzył znaczniejszą sumę pieniędzy.

Defraudacja wyszła jednak niebawem na jaw i w rezultacie sąd lwowski skazał Stefankowa na 2 lata więzienia.

Z tą chwilą rozpoczęła się karjera przestępcza młodego człowieka. Po opuszczeniu więzienia, tułał się po całej Polsce, aż gdzieś na Pomorzu poznał urodziwą cygankę Walerję Anielę Krzyżanowską, zwaną przez swych kompanów obozowych „Babułą". Dla niej to zgodził się zostać członkiem bandy cygańskiej i przybrawszy strój odpowiedni, zmienił nazwisko swe na Krzyżanowski.

Minęło lat parę. Stefankow zżył się ze swymi nowymi towarzyszami zupełnie i czuł się wśród nich jaknajlepiej przy boku swej cygańskiej małżonki.

W nieustannej wędrówce po kraju, obóz zawitał wreszcie przed kilku tygodniami w okolice Stanisławowa, gdzie dnia pewnego

„Babuła" zniknęła bez wieści.

Nie ulegało wątpliwości, że została uprowadzona. Szalejący z rozpaczy Stefankow nie prosił jednak o pomoc policji, lecz na własną rękę rozpoczął poszukiwania, uwieńczone niebawem sukcesem. Okazało się, że Walerkę porwała banda cyganów węgierskich, obozująca w lasach pod Bohorodczanami.

Nie namyślając się wiele, Stefankow postanowił przemocą odbić ukochaną. W tym celu, na czele kilkunastu cyganów i wynajętych chłopów, wyruszył do lasu bohorodczańskiego, gdzie

doszło do formalnej walki,

zakończonej jednak klęską Stefankowa.

Piękna Walerka pozostała w obozie węgierskich cyganów. Mimo jednak odniesionego zwycięstwa, wyrazili oni gotowość wszczęcia z pokonanym przeciwnikiem rokowań. Cały dzień trwały targi i wreszcie doprowadzono do porozumienia. Za cenę tysiąca marek niemieckich

„Babuła" odzyskała wolność

i wróciła pod płócienny dach mężowski.

W myśl zawartego porozumienia, Stefankow obowiązany był nadto urządzić dla swych przeciwników sutą libację. Odbyła się ona w jednym z szynków w Kałuszu. Ta właśnie uczta, w czasie której Stefankow hojnie szafował pieniędzmi w walucie polskiej i niemieckiej, zwróciła na niego baczną uwagę policji, zaaferowanej niedawną kradzieżą na szkodę reemigranta z Niemiec.

Krótkie śledztwo potwierdziło domysły policji. Stefankowa aresztowano, a wraz z nim i piękną Walerkę oraz jej brata. W krzyżowym ogniu pytań

przyznali się oni do tej kradzieży.

Okazało się przytem, że cyganie węgierscy z obozu pod Bohorodczanami znacznie wcześniej wpadli na trop sprawcy tej kradzieży i chcąc zdobyć dla siebie bodaj część gotówki porwali „Babułę" celem wymuszenia na Stefankowie okupu.

Czwartek
31
Sierpień 1933

Dziś: Róży.
Jutro: Rajmunda.

SŁOŃCE
Wschód sł. g. 4.42
Zachód sł. g. 6.31
Wschód ks. g. 16.1
Zachód ks. g. 23.5

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

W ten sposób planując dalszy tok swojego postępowania, dojechali do Warszawy podczas ulewnego deszczu, który, po chwilowym wypoczynku rozpadał się na nowo. Przejeżdżając przez ulicę Marszałkowską, zobaczyli jasno oświetlony szyld z napisem: „Pogotowie Lekarskie. Czynne całą dobę bez przerwy".

Na dźwięk mocno naciśniętego przez Starka dzwonka ukazał się naprzód portjer, a w chwilę później dwaj posługacze, którzy wciąż jeszcze bezwładne ciało wnieśli do wnętrza.

Albin wymienił z profesorem serdeczny uścisk dłoni, obiecując, że natychmiast po wysłuchaniu opinji lekarskiej, przyjedzie do niego, poczem zniknął za posługaczami.

Maszyna z rozbitą latarnią ruszyła w kierunku Kredytowej.

Badanie lekarskie, któremu natychmiast poddano Irenę, nie wykazało żadnego niebezpieczeństwa. Doktór uspokoił zdenerwowanego Starka zapewnieniem, że będzie ją można bez obawy już następnego ranka przewieźć do domu. Uradowany Albin wybiegł na ulicę i, zrezygnowawszy z drobnych oszczędności, szybko pomknął taksówką w kierunku, w którym przed nie dawnym czasem odjechał profesor.

W parę minut był na miejscu i ze zrozumiałem zniecierpliwieniem zadzwonił. W drzwiach ukazał się profesor. Ale już pierwszy rzut oka na jego trupio bladą twarz, wyjaśnił Starkowi, że musiał zajść jakiś nowy okropny wypadek w tym sztrasliwym łańcuchu zdarzeń, który tak niespodziewanie wplótł się w jego życie.

— I co? Czy już wrócił? — zapytał, widząc z jakim trudem przychodzi profesorowi przełknąć nagromadzoną w ustach ślinę, a cóż dopiero zabrać głos.

— Franciszek nie żyje — zabrzmiała wreszcie matowa, jakgdyby wbrew swej straszliwej treści, bezbarwna odpowiedź Juljusza.

— Co takiego? — wybełkotał Stark.

— Popełnił samobójstwo.

Nie wycierając nóg, nie zdejmując nawet palta, z którego strumieniami spływała woda, wszedł Albin za profesorem do pokoju.

W fotelu, osunięty bezwładnie na lewą poręcz, siedział służący. Mówiąc ściśle, słowo: „Siedział" nie odpowiadało prawdzie. Raczej, należało powiedzieć, że w fotelu leżało martwe ciało.

Profesor bez słowa wskazał palcem na stojącą obok pustą szklankę. Stark podszedł bliżej. Znając przepisy śledztwa, nie wziął szklanki do ręki, ale jednym rzutem oka spostrzegł na dnie i na ściankach jakiś osad.

W tej chwili siłą swej bezwładności martwe ciało osunęło się na podłogę. W milczeniu przenieśli je na tapczan. Twarz zmarłego już za życia nie nazbyt przyjemna, po śmierci wyglądała tak strasznie, że obydwaj ze wstrętem odwrócili głowy.

Dopiero teraz Albin mógł uspokoić profesora co do stanu zdrowia Ireny. Juljusz, odetchnąwszy z ulgą, wyszedł do drugiego pokoju i po chwili powrócił z jakąś zasłoną, którą zarzucił na leżące na tapczanie zwłoki. Z poza nieco przykrótkiej kapy sterczały nazewnątrz tylko dwie olbrzymie stopy samobójcy.

— Co teraz zrobić? — zapytał bezradnie profesor.

Stark, który sam nie wiedział zbyt dobrze, jak należy w takiej sytuacji postąpić, znalazł wreszcie wyjście najrozsądniejsze:

— Niech pan zadzwoni po Głębockiego.

I gdy profesor telefonował w sąsiednim pokoju, Stark, jakby pod wpływem widoku błotnistych śladów niewytartych przez siebie nóg, przypomniał sobie nakaz, przeczytany w niejednej już książce kryminalnej. Zobaczył leżący na kredensie arkusz tektury i wziął go wraz z wyjętym z szuflady ostrym nożem. Przytknął tekturę do wystających podeszew zbrodniarza i zabrał się do wycinania ich kształtu.

Gdy już połowę roboty miał poza sobą, powrócił profesor. Przez chwilę przyglądał się zapracowanemu Albinowi, wreszcie odezwał się zdziwiony:

— Poco pan to robi?

A widząc, że Stark nie przerywa swej pracy, dodał:

— Przecież deszcz napewno zmył wszelkie ślady stóp przy willi.

Stark, który trzymając obydwa już wycięte skrawki w dłoniach, zamyślił się nad czemś głęboko, na dźwięk głosu profesora podniósł nagle głowę.

— Deszcz? — powtórzył z dziwną intonacją, a potem, spojrzawszy raz jeszcze na dwa niezgrabnie zresztą wycięte ślady, dokończył, jakby myśląc o czemś innem:

— A prawda, ma pan rację.

XVI. ZEZNANIE LITERY Ł.

Po niesamowitych przeżyciach tej okropnej nocy następny ranek przyniósł jakgdyby pewne uspokojenie, ale bynajmniej nie zmniejszył tempa dalszych poczynań Albina Starka. Dopiero na niebie, mówiąc jego językiem „świtało", co znaczy, że wybiła właśnie godzina jedenasta w południe, gdy nowa sława polskiej kryminologji, już umyty i ubrany, przygotowywał się do dalszych sukcesów.

Przedewszystkiem, chcąc poinformować się, czy w międzyczasie nie wydarzyło się nic nowego, zadzwonił do Głębockiego. Detektyw akurat przed kilku minutami otrzymał z laboratorjum chemicznego informacje, potwierdzające, że osad w szklance pochodzi z niebezpiecznej trucizny. Teraz zaś zamierzał wyjechać na dalsze śledztwo do willi Mieczyńskich.

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA



DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowo przybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Drżąc i nie śmiejąc nic na to odpowiedzieć, słuchałem.

Wyszukawszy na dziedzińcu kilka ciężkich kamieni, uwiązałem je rycerzowi u nóg, poczem włożyłem mu przez głowę worek. Przedtem jednakże związałem mu ręce tuż przy samych plecach.

Kiedym się z tem uporał wziąłem na bary przerażający ten ciężar, kierując swe powolne kroki ku wałom obronnym. w tył zamku. Tam rów był najgłębszy — i noc najciemniejsza.

Już właśnie miałem rannego na ziemi położyć — gdy ten się ocknął. Wróciła mu widocznie reszta przytomności. Poruszał się żywo w worku — jak ryba



na piasku. Mimo to wzrok burgrabi przynaglał mnie do wykonania tego nieludzkiego czynu. Cicho i lekko ześlizgnąłem ciało rannego po krawędzi fosy do brudnej zielonej wody. Na chwilę otwarła się ciemna toń pogrążając nieszczęśliwego w swych głębiach. Za końcem worka zamknęły się zimne fale — szemrząc jakieś niezrozumiałe przekleństwa. Plusk wody roztoczył kilka kręgów. które rosły i rosły, aż do przeciwległego brzegu. Po chwili wzburzona woda stała się cichą i równą taflą stali, w której uśmiechał się zazierający przez gęste gałęzie krzewów i drzew — duży, pyzaty księżyc.

Nikt nie był tego okrutnego czynu świadkiem, prócz mnie i Jarosława, który na krok jeden się nie oddalał, nie spuszczając ze mnie swojego lodem palącego spojrzenia.

Straszne chwile przeżyłem u boku swego pana. Straszniejsze może, niż ta. Ale żadna tyle mnie kosztowała, ile ów czyn bezbożny i bluźnierczy. Rannego i nieprzytomnego przeciwnika, bliźniego swojego, chrześcijanina, brata w Chrystusie, wrzucić do brudnej, zgniłej wody rowu zamkowego.

Moje kochane dzieci. To jest całkiem co innego, walczyć na placu otwartym ze swoim godnym wrogiem, z pałaszem błyszczącym w prawicy, niż sprawować czynność kata nad bezbronnym mężem.

Burgrabia dobrze wyczuwał. co się we mnie wtedy działo.

Jeszcze tej samej nocy zaprowadził on mnie do kaplicy świętej, każąc mi przed krzyżem przysięgnąć. iż żadnej duszy żywej o tem nie powiem, co się dzisiejszej nocy tutaj działo.

— Czart w ludzkiem ciele — wyszeptał Miłosz, podniecony grozą opowiadania wójta.

Rodzeństwo zaś milczało. Jerzy z nawyku, będąc zwykle małomównym. Jagna przerażona straszliwemi dziejami, o których nigdy nie sądziła, iżby się na świecie zdarzać mogły, lękała się usłyszeć własnego głosu.

Tymczasem burza już na dobre rozpętała się nad okolicą.

W izbie stało się prawie tak ciemno, jak w nocy. Poprzez konary lipy przed dworem stojącej szalała zawieja. Wiatr dął z taką mocą, jakgdyby korzenie drzewa podważyć chciał i w dół koroną liści o ziemię cisnąć. Błyskawice przecinały tam i sam brzemienne niebo, po którem płynęły całe góry ołowianych chmur. Grzmoty toczyły się głucho jeden za drugim, w nieskończoność. Strugi deszczu bez przerwy lały się z niebios na sprażone i łaknące wody skiby. które długotrwała spiekota na nice spaliła.



Wójt, jakgdyby nie zważając na szalejącą nawałnicę, która jemu zupełnie nie przeszkadzała, ciągnął dalej:

— Nazajutrz kazał mi burgrabia przywołać kilku rzemieślników z tarnogórskiego dworu pańszczyźnianego. Obcym tym ludziom kazał on zamurować pozostałe dwa okna w lewem skrzydle pałacu.

Nie wiedziałem. co to miało znaczyć. Mało się zresztą o sens tego troszczyłem. Najważniejszą dla mnie myślą, była myśl o mojej pani, o dobrotliwej Ludwice.

Myśl ta nie dawała mi ani chwili spokoju. Cały dzień nic nie jadłem, a do rana nie zmrużyłem nawet oka. Chętnie byłbym o to zapytał burgrabi. Ale jego złowróżbna mina i pełen zacięcia się wzrok przestraszał mnie nie na żarty.

— — — — — —

I znowu kiedyś późną nocą zbudził mnie burgrabia.

— Wstań — rzekł on. — i przyprowadź mi twą żonę!

Nie wiedząc, co znów zamierzał, posłuchałem bezwolnie wprost.

Zbudziłem więc waszą matkę a kiedy stanęliśmy przed obliczem burgrabi, zabrał on nas na zamek do swojej komnaty i rozpoczął głosem, w którym przebijał się spokój, przemyślenie i żelazna wola:

Dalszy ciąg jutro.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł [illegible] zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W [illegible] i świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk „Prasa Polska" S. A.